Nr. 4. Kraków, Kwiecień 1911. Rok XXX.



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY
ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

TREŚĆ

i syndykaliści. *Stan. Os...arz.* Prasa ukraińska.
Bibliografia: *W. W.* Regulamin musztry „Związku strzeleckiego“ i elementarna taktyka piechoty. — J. W-i. Królestwo Pol. jako teren strategiczny. — Dyslokacya wojsk ros. w Królestwie Pol. *O.* Sprawa Rappersdwilska. *A. W.* „Zjednoczenie“.

Nr 4. Kwiecień 1911 Rok XXX.

Przedświt

KOMUNA.

Pomimo 40 lat, które dzielą chwilę dzisiejszą od bohaterskiego powstania ludu paryskiego, pamięć jego tak świeżą i tak powszechną jest w szeregach socyalistycznych, jak gdyby to było zdarzenie najbliższej przeszłości. Komunę wspominają, studyują i uwielbiają dziś wszyscy i na tym gruncie znikają różnice kierunków wśród partyi socyalistycznej. Odnosi się do niej z czcią skrajny umiarkowaniec, który u siebie w domu sprzeciwia się wszelkim czynom nielegalnym, poważa ją fanatyczny ortodoks, pomimo że ona właśnie w tym kierunku wcale się nie odznaczyła. Gdyż każdemu imponować musi wspomnienie olbrzymiego ruchu, który z największem zaparciem się potrafił stawić czoło śmierci w obronie swych ideałów, a za cel uważał jedynie szczęście ludzkości.

Dla nas Komuna jeszcze większe ma znaczenie, niż dla proletaryatu innych krajów, raz dlatego, iż szła tam walka o śmierć lub życie, a bez takiej walki i my niczego nie osiągniemy, powtóre — gdyż jedną z pobudek powstania paryskiego było uczucie patryotyczne, podrażnione widokiem tryumfującego najazdu oraz nikczemnej zdrady kraju, dokonanej przez burżuazyę. W Komunie, na tle ogólnem chęci zniesienia wyzysku, łączyło się dążenie do utrzymania republiki, jako jedynej formy rządu, przy której socyalizm może być wcielony w życie, — z chęcią obrony ojczyzny, utrzymania jej całości i niepodległości.

Literatura, tycząca się Komuny, jest już bardzo znaczna, ale ciągle coś nowego do niej przybywa. Teraz właśnie w „Neue Zeit“ (Nr. 23 z b. r.) wydrukowany został ciekawy bardzo, a nieznany list Marksa do Frankla, jednego z członków Komuny. List ten świadczy o gorącej sympatyi Marksa dla Komuny i o staraniach jego

niesienia pomocy komunarom. Sądzimy, iż najlepszym sposobem uczczenia rocznicy powstania proletaryatu paryskiego będzie przedrukowanie tego dokumentu wraz z ustępem z listu Frankla, który prosił Marksa o wypowiedzenie się.

Koniec listu Frankla do Marksa (25 kwietnia 1871 r.).

Bardzo bym pragnął, byście mi dopomagali swoją radą, ponieważ obecnie jestem — że tak powiem — sam, ale też sam jeden odpowiadam za reformy, które chcę przeprowadzić w departamencie robót publicznych. Że uczynicie wszystko możliwe, aby wszystkim ludom, wszystkim robotnikom, a szczególnie niemieckim, wyjaśnić, że Komuna paryska nic nie ma wspólnego z niemiecką zacofaną gminą — to wynika już z kilku wierszy ostatniego Waszego listu. Przez to okażecie wielką usługę naszej sprawie.

List Marksa z 13-go maja 1871 r.

Kochani obywatele Frankel i Varlin!

Rozmawiałem z pośrednikiem. Czyby nie należało tak kompromitujące wersalskie kanalie papiery umieścić w bezpiecznem ukryciu? Takie środki ostrożności nigdy nie zaszkodzą.

Pisano mi z Bordeaux, że podczas ostatnich wyborów gminnych wybrano czterech członków „Międzynarodówki“. Na prowincyi zaczyna się ruch. Niestety, akcya prowincyonalna ma charakter lokalny i pokojowy.

W sprawie Waszej rozpisałem kilkaset listów na wszystkie strony świata, gdzie tylko mamy stosunki. Zresztą klasa robotnicza odrazu stanęła po stronie Komuny.

Nawet burżuazyjne pisma angielskie przestały być tak wrogie, jak na początku. Udawało mi się od czasu do czasu przemycić tam przychylny dla Komuny artykuł.

Komuna, jak mi się zdaje, marnuje za dużo czasu na drobnostki i osobiste swary. Widocznie działają tu jeszcze inne wpływy — nie robotnicze. Ale to wszystko nie miałoby znaczenia, gdyby Wam udało się powetować czas stracony.

Wszystko, co możecie przeprowadzić poza Paryżem, w Anglii i gdzieindziej, należy przeprowadzić jak najspieszniej. Prusacy nie chcą oddać fortów wersalczykom, ale po ostatecznem zawarciu pokoju chcą pozwolić

rządowi osaczyć Paryż ze wszystkich stron swymi siepaczami. Ponieważ, jak wiecie, Thiers i spółka w swojej umowie, zawartej przez Ponyer-Quertier, wymówili sobie znaczny napiwek, więc też nie chcieli przyjąć ofiarowanej przez Bismarka pomocy bankierów niemieckich. W tym wypadku straciliby swój napiwek. Ponieważ warunkiem wypełnienia tej umowy jest wzięcie Paryża, więc prosili Bismarka o odroczenie wypłaty pierwszej raty aż do zdobycia Paryża. Bismark zgadza się na to. Ponieważ Prusy same gwałtownie potrzebują pieniędzy, więc — ile możności — dopomogą wersalczykom, ażeby przyspieszyć wzięcie Paryża. Miejcie się na baczności!

W sprawie konfiskat.

(Artykuł polemiczny).

Jedną z cech charakterystycznych P. P. S-owca jest to, że on nie lubi sporów, dyskusyi. Do poglądów naszych dochodzimy zwykle drogą rozmyślania indywidualnego. Na krytykę cudzą nie zawsze raczymy reagować, a towarzysze, którzyby dyskutowali dla samej przyjemności dyskutowania, są u nas rzadkością. Czy to jest dobrze, czy źle, tego rozstrzygać w tej chwili nie chcę, stwierdzam tylko fakt. A z faktu tego wynikają pewne konsekwencye. Jak każdy, dość szeroko rozpowszechniony pogląd, tak i P. P. S-owość nie jest bynajmniej jednolitą. Są między nami różnice, co prawda zwykle nie bardzo poważne, mniejsze daleko od tych, które dzielą „bolszewika“ od „mieńszewika“, „rewizyonistę“ od „marksisty“. Ale te różnice istnieją; tymczasem one prawie nigdy nie przejawiają się publicznie. To zaś stanowczo ma swoje złe strony.

Co prawda, w innych partyach bywają bezsensowne polemiki, któreby z korzyścią dla ogółu mogły być schowane pod korcem; ale gdy ogół ma zwyczaj milczeć, wtedy ten, kogo krewkość charakteru zmusi do zerwania ze zwyczajem, uchodzi za buntownika i sam siebie poniekąd za takiego uważa. A wszelkie bunty są dla partyi niepożądane i przyznam się, że wolałbym parę sporów, które między rozsądnymi ludźmi muszą doprowadzić do pewnego porozumienia, niż długie tłumienie w sobie czegoś i potem namiętne wybuchanie. Przytem w braku sporów zasadniczych, między ludźmi, różniącymi się w poglądach, powstają łacno sprzeczki osobiste, które również są dla partyi szkodliwe.

Dlatego proszę Szanowną Redakcyę, ciała kierownicze

i ogół towarzyszów, by tego, co piszę, nie traktowali tak, jak kościół traktuje herezyę, lecz by spokojnie mnie wysłuchali, poczem w najgorszym razie pozostaną oni przy swojem zdaniu, ja — przy mojem, w dobrym zaś — dogadamy się do czegoś.

Akurat rok temu, w Nr. 4 „Przedświtu“ z r. 1910, pojawił się artykuł o konfiskatach, podpisany: W. Stanica. Ponieważ nikt na ten artykuł nie odpowiedział, więc muszę uważać jego treść za wyraz poglądów redakcyi, co mię po części skłoniło do uczynienia wszystkich powyższych zastrzeżeń [1]).

Artykuł tow. W. St. rozwija dwie myśli: 1) że konfiskaty sum rządowych są uprawnione; 2) że głównym ich celem jest zdobywanie możliwie wielkich środków materyalnych.

Z pierwszą tezą nie podobna nie zgodzić się. Również słuszne jest, co autor artykułu mówi o potrzebie traktowania całego majątku narodowego jako fundusz rewolucyjny od chwili wybuchu otwartego powstania. Tak robią wszystkie rządy w czasie wojny, a te społeczeństwa, które są dość egoistyczne, by nie dać swemu rządowi środków na obronę ojczyzny lub na jej wyzwolenie, ginęły zawsze i potem zwykle przez tryumfującego wroga stokroć gorzej były traktowane. Kontrrewolucya, najazd zwycięski kosztują ludność daleko więcej, niż rewolucya lub odparcie najazdu. To też nie podobna liczyć się wtenczas z krótkowzrocznym egoizmem Pawła lub Gawła, owszem, rząd rewolucyjny, któryby nie wydobył podczas rewolucyi z wszystkich klas narodu maximum środków dla prowadzenia walki, zasłużyłby na miano zdrajcy.

Z zasady tej nie wynika jednak bynajmniej, by P. P. S. miała koniecznie praktykować akcye konfiskacyjne. Może ona doskonale nie korzystać z tego swego prawa, dla względów taktyki i sytuacyi politycznej, jak to czyniła do r. 1905. Może również dobrze uznawać, że najodpowiedniejszą jest taktyka dzisiejsza. Tow. W. St. jest tego ostatniego zdania i podaje następujące sformułowanie celów takiej taktyki:

„O co głównie tu chodzi?

Nietyle o dezorganizacyę maszyny rządowej, o kompromitowanie jej w oczach ogółu, o zaprawienie bojowych sił do działań zbiorowych, — są to bowiem na teraz względy

---

[1]) Tow. S. L. myli się. Artykuł tow. W. Stanicy nie był artykułem redakcyjnym, tylko przyczynkiem do sprawy konfiskat, nie wyczerpującym bynajmniej kwestyi. Co się zaś jego poglądów tyczy, to pragnęlibyśmy, by się towarzysze w tej sprawie wypowiadali, zastrzegając sobie głos na przyszłość. *Redakcya.*

mniej ważne; celem głównym tych akcyj jest zdobycie możliwie wielkich środków materyalnych dla sprawy rewolucyi, środków znacznych i niezbędnych wobec ogromu spoczywających na nas zadań, które polegają na odpowiedniem przygotowaniu partyi naszej do wywołania w stosownej chwili powstania i objęcia umiejętnego kierownictwa nad niem".

A dalej:

„Musimy mieć zawsze pewne zapasy broni, posiadać laboratorya dla wypróbowania różnych środków wojny, dla udoskonalenia istniejących narzędzi walki, ewentualnie wynalezienia nowych".

Otóż sądzę, że nakreślenie takiego — bardzo skądinąd wzniosłego — celu konfiskatom jest ogromnem zwężeniem ich znaczenia dla partyi, a w praktyce — rzeczą, która tylko do czasu może trwać.

Rzeczywiście, jeżeli akcye konfiskacyjne stanowią tylko środek zdobycia pieniędzy, których potrzeba tak dużo dla przygotowania powstania, to dlaczegoż mamy ograniczać się do tego jednego środka, a nawet: czy ten właśnie środek jest najbardziej odpowiedni dla zdobywania pieniędzy? Dlaczego nie mamy zakładać przedsiębiorstw partyjnych (przemysłowych, handlowych, finansowych), któreby w dodatku dały możność istnienia wielu towarzyszom, dlaczego nie spróbować gry na loteryi (nie o wiele bardziej zawodnej od akcyj), albo ubezpieczeń na grube sumy towarzyszów, których pożyteczna dla partyi egzystencya ma się ku schyłkowi i którzy wtedy umieraliby z tem błogiem przeświadczeniem, że nawet śmiercią swą przyczyniają się do rozwoju ruchu? I wiele innych jeszcze rzeczy możnaby wymyślić, zgodnych z kodeksem, a wymagających tylko pewnego wkładu kapitału i bezinteresowności wykonawców. Tę ostatnią posiadamy, zaś kapitał, raz zdobyty, mógłby być później używany na jeden lub parę z pomiędzy powyższych celów.

Wszystkie te środki nie byłyby pewne, ale, powtarzamy, i akcye wcale pewne nie są. Za to środki te mają jedną cechę, która bynajmniej nie jest do pogardzenia: nie narażają one żyć ludzkich — ani własnych towarzyszy, ani przypadkowych przechodniów itp. (wrogów oczywiście pomijam).

Idźmy dalej. Twierdzę, że jest niepodobieństwem, by jakaś partya przez dłuższy przeciąg czasu przygotowywała się do rewolucyi, zbierała broń, zakładała laboratorya itd., i przez ten czas prowadziła tylko akcye pieniężne. Kto będzie te akcye wykonywał? Fachowcy, gdyż pierwszego lep-

szego towarzysza do tak trudnej rzeczy brać nie można. A wtedy, przy zredukowaniu całej działalności bojowej do akcyj, ci fachowcy powoli wyginą, albo staną się jakimiś dobrodziejami partyi, która w wykonywaniu swego najważniejszego zadania — przygotowywania się do rewolucyi — będzie od nich w zupełności zależna. Tymczasem ludzie są ludźmi i przy największem wewnętrznem zharmonizowaniu partyi, mogą stąd dla niej wyniknąć nieprzyjemne niespodzianki.

Nie. Akcye konfiskacyjne mogą być przez nas traktowane tylko jako jeden ze środków walki, wynikający z ogólnych zasad naszej taktyki rewolucyjnej! Akcye terorystyczne, akcye konfiskacyjne, napady na instytucye rządowe, samoobrona — to są wszystko środki, za pomocą których utrudnia się funkcyonowanie machiny rządowej, zmusza się rząd do olbrzymiej, nieprodukcyjnej zatraty sił, a w szeregach towarzyszów i w masach ludowych rozwija się coraz większą pewność siebie, wiarę w możność walki z rządem, żywą, zdolną do czynu nienawiść do tego rządu. Wszystko to są rzeczy, pożyteczne dziś, a konieczne wtedy, gdy chwila polityczna pozwoli nam walkę zbrojną rozpocząć. Również użyteczne jest posiadanie pewnej ilości towarzyszów, którzy byli w ogniu i potrafią w razie potrzeby na pierwszy ogień pójść. Że zaś przy tem odbierzemy rządowi pewną część jego zdobyczy, to jest rzeczą bardzo pożądaną, ale nie może stanowić jedynego celu naszego.

Wszystkie te nasze bojowe czynności mogą być prowadzone z większem lub mniejszem natężeniem, stosownie do warunków czasu. Mogą być nawet okresy zacisza pod tym względem, wywołanego przez wypadki, których panami nie jesteśmy. Ale zawsze działalność nasza musi wynikać z zasad, nie z potrzeby.

Gdyby zaś miał u nas zapanować pogląd, że działalność bojowa może być zredukowana do akcyj pieniężnych, chociażby prowadzonych z najwznioślejszymi zamiarami, to sądzę, że odpowiedniejszem byłoby dla partyi zawieszenie tych akcyj, aż do nastania lepszych czasów.

Może być, że nasza działalność skurczyłaby się wtedy na niejednem polu, ale nie byłoby to winą naszą, lecz warunków. Nasza akcya organizacyjna i uświadamiająca — pod każdym względem, więc i bojowym — nie ustałaby na pewno, a przy pierwszej sposobności wrócilibyśmy do starej, wszechstronnie rewolucyjnej taktyki.

Wyjścia tego nie polecam nikomu, sądzę tylko, że ono byłoby logicznym wynikiem takiego postawienia kwestyi, jakie zalecał tow. W. St. *S. L.*

Z obozu socyalnej demokracyi rosyjskiej.

W ostatnich czasach daje się zauważyć w Rosyi pewne ożywienie. Stosunkowo niezły stan produkcyi przemysłowej, przynajmniej w pewnych gałęziach i okręgach (Petersburg, Moskwa, okręg centralny) spowodowały widoczny wzrost ruchu strejkowego. Śmierć Tołstoja oddziałała ożywczo na całą opozycyjną część społeczeństwa rosyjskiego, a przedewszystkiem na młodzież i robotników. W związku ze śmiercią wielkiego pisarza rosyjskiego tu i owdzie wybuchały samorzutnie manifestacye za zniesieniem kary śmierci, w których brali udział i robotnicy. Ruch studencki, ogarniający wszystkie wyższe zakłady naukowe Rosyi, wprowadził nowy element ożywienia politycznego, pociągając za sobą takie fakty, jak gromadna dymisya 110 profesorów uniwersytetu moskiewskiego, jak protest najwybitniejszych przemysłowców moskiewskich przeciwko zarządzeniom władz, mającym „uzdrowić“ stosunki uniwersyteckie i t. d.

To ożywienie nakłada na nas obowiązek bacznego śledzenia rozwoju wypadków w Rosyi, abyśmy mogli zdawać sobie sprawę z ich właściwego charakteru i ich wartości dla naszej pracy rewolucyjnej. I tu odrazu staje wobec nas pytanie, jaką jest i być może rola organizacyj socyalistycznych w postępującem ożywieniu politycznem Rosyi? Niema chyba bowiem wśród nas nikogo, ktoby się spodziewał wznowienia walk rewolucyjnych w Rosyi przez jakiekolwiek inne żywioły po za socyalistycznymi. I dlatego należy przyjrzeć się bliżej stanowi obecnemu socyalistycznego obozu rosyjskiego.

Odkładając na później charakterystykę położenia najbardziej rewolucyjnego odłamu socyalistów rosyjskich — Partyi Socyalistów-Rewolucyonistów, zajmiemy się na razie scharakteryzowaniem socyalnej demokracyi, roszczącej sobie monopol reprezentowania interesów i dążności klasy robotniczej. Pominiemy tu oczywiście t. zw. „narodowe organizacye“ Socyalno-demokratycznej partyi robotniczej Rosyi (S. D. P. R. R.), chodzi nam bowiem nie o „kresy“, lecz o rdzenną Rosyę i jej siły potencyalne.

Otóż przedewszystkiem obchodzi nas kwestya, jaką siłę przedstawia obecnie ta partya, jakimi wpływami rozporządza i czy odgrywa jakąś rolę w tych poruszeniach mas, jakie dały się odczuć w ostatnich czasach. Nielegalna prasa zagraniczna rozmaitych kierunków socyalno - demokratycznych daje pod tym względem bardzo cenne wskazówki.

Pokazuje się naprz., że te strejki manifestacyjne i próby manifestacyj ulicznych, jakie odbywały się po śmierci Tołstoja, wybuchały bez żadnego przyczyniena się do tego organizacyj partyjnych. „Nic dziwnego wobec tego — pisze jeden z organów S. D. P. R. R. — że wystąpienia robotników, będące w związku ze śmiercią Tołstoja, w niektórych wypadkach posiadały do pewnego stopnia liberalno-kulturalnicki charakter i zacierały stosunek do Tołstoja proletaryatu jako klasy". To samo da się powiedzieć i o udziale proletaryatu w ruchu studenckim. Ze sfer robotniczych interpelowano frakcyę socyalno-demokratyczną w Dumie, jak należy reagować na ten ruch, ale frakcya nie była w stanie nic uczynić. Co się zaś tyczy „ocalałego nielegalnego aparatu partyi, toczonego kontrrewolucyjnymi wrzodami zzewnątrz i frakcyjno-kółkowemi tarciami wewnątrz", to jest on jeszcze „tak zdezorganizowany", że „nie mógł odegrać odpowiedniej roli kierownika politycznego" — jak pisze „Prawda".

To ostatnie pismo, usiłujące — niezawsze z powodzeniem — zachować stanowisko pozafrakcyjne, tak charakteryzuje stan obecny organizacyi S. D. P. R. R.:

„Pomimo bardzo szerokiego wpływu politycznego socyalnej demokracyi — wpływu, odziedziczonego przez nas po rewolucyi, partya, jako organizacya w chwili obecnej jest nader słaba. Formalne organizacye lokalne istnieją tylko w postaci rzadkiego wyjątku. Jeśli aż do początku jesieni roku ubiegłego istniał w Petersburgu komitet, to faktycznie w jego ręku skupiała się tylko bardzo nieznaczna część całej roboty socyalno-demokratycznej w stolicy. Obecnie i tego niema. Niema komitetu w Moskwie. Dawno już niema komitetów w Odesie, Mikołajowie, Rostowie nad Donem, we wszystkich miastach nadwołżańskich, niema w ostatnich czasach komitetu i w Ekaterynosławiu. Jeśli pominąć terytoryum Bundu, Polskę[1]), Kraj Nadbałtycki i Kaukaz, to trzeba będzie stwierdzić, że formalna na podstawie demokratycznego centralizmu organizacya partyjna istnieje obecnie tylko w Kijowie" („Prawda", Nr. 18—19 z lutego b. r.). Organ „mniejszościowców" — „Gołos Socyaldemokrata" — potwierdza informacye „Prawdy", mówiąc: „...położenie organizacyj lokalnych naogół należy uznać za daleko gorsze w końcu r. 1910-ego w porównaniu z tem, co było przy końcu r. 1909-ego. Gdzie oficyalnie istnieje komitet, tam niema żadnych, związanych z nim zorganizowanych grup robotniczych. Gdzie istnieją jakie

[1]) Tak Rosyanie nazywają Królestwo.

takie grupy, niema między niemi związku, któryby pozwolił stworzyć jakikolwiek, skupiający robotę lokalną, komitet" („G. S." Nr. 23).

Nie lepiej przedstawia się i sprawa organizacyi centralnej. Sytuacyę jej kreśli tenże „Gołos Socyaldemokrata" w następujący sposób: „Wiadomo, że przeszłoroczne zebranie plenarne Centralnego Komitetu postanowiło przystąpić do przygotowania takiej socyalno-demokratycznej konferencyi, któraby zgromadziła istotnych działaczy, tak członków komitetów, jak i tych, którzy, pracując obecnie w instytucyach legalnych, pragną prowadzić tę robotę partyjnie i zapoczątkowałaby w ten sposób organizacyę rozproszonych sił socyalnej demokracyi rosyjskiej. W ciągu roku absolutnie nic nie uczyniono w celu przygotowania takiej konferencyi, żadnej pracy przygotowawczej w tym kierunku nigdzie nawet nie rozpoczęto. Jednocześnie uchwała plenarnego zebrania K. C. postanowiła stworzyć w samej Rosyi stałe centrum, zdolne do pomocy przy odbudowywaniu i rozszerzaniu roboty socyalno-demokratycznej i ze względu na skład swój dostatecznie poważne, aby faktycznie kierować polityczną robotą we wszystkich dziedzinach pracy socyalno-demokratycznej. Pod tym względem nie udało się zrobić nic. Nie udało się ani razu zwołać w Rosyi nieliczny komplet K. C. Nie udało się wciągnąć do tej pracy organizacyjnej ani jednego człowieka, bezpośrednio związanego z istniejącą robotą socyalno-demokratyczną i nie wchodzącego w skład sprowadzonej już do pół tuzina ludzi, prawie dziedzicznej korporacyi t. zw. „kandydatów londyńskich" (Nr. 23).

Wobec takiego położenia sprawy mimowoli nasuwa się pytanie — cóż zatem reprezentuje ową socyalno-demokratyczną partyę Rosyi w Rosyi rdzennej — nie na kresach i nie na emigracyi? Oto istnieją nieskoordynowane pomiędzy sobą grupy robotników — socyalnych demokratów w organizacyach legalnych, istnieją nielegalne kółka fabryczne i dzielnicowe, istnieją wreszcie poszczególne jednostki, prowadzące na własną rękę propagandę ustną. A wszystko to ciąży do tej czy innej z frakcyj partyjnych lub też zajmuje stanowisko pozafrakcyjne. Jednem słowem istnieją elementy, z których dałoby się stworzyć organizacyę, lecz organizacyi ogólno partyjnej faktycznie niema.

Sporo socyalnych demokratów rosyjskich zdaje sobie sprawę z tak smutnego położenia partyi, która, istniejąc jako bardzo liczny zastęp zwolenników wspólnego programu, nie istnieje przecież w postaci organizacyi. I oto na plan pierwszy wysuwa się dążność do odtworzenia, odbudowa-

nia zanikłej organizacyi partyjnej. Jednakże dążność ta spotyka na swej drodze przeszkody, jak dotychczas, nie do przebycia.

Przedewszystkiem ten szczupły zasób swobód „konstytucyjnych“, jakie jeszcze ocalały w Rosyi, a jakie oddawna już znikły na „kresach“ obcoplemiennych, pozwala bądź co bądź na wyzyskiwanie w pewnych granicach t. zw. „możliwości legalnych“. Dość powiedzieć, że w Rosyi istnieje dotychczas zasobna i silna liczebnie prasa o wyraźnym kierunku socyalno-demokratycznym. Prasa ta skupia dokoła siebie spory zastęp publicystów-teoretyków, dawniej, przed r. 1905-ym, pracujących wyłącznie w wydawnictwach nielegalnych. Samo przez się rozumie się, że ta prasa legalna nie spoczywa na różach, że jest nękana konfiskatami i karami pieniężnemi. Ale te represye, nie zabijające ostatecznie legalnej prasy socyalno-demokratycznej, zmuszają ją do nadzwyczajnego umiarkowania i ostrożności. Istnieje więc publicystyka socyalno-demokratyczna „obłaskawiona“, obca wszelkiej rewolucyjności i odciągająca siły, które absorbuje, od zadań rewolucyjnych. I właśnie ci publicyści „obłaskawieni“, niegdyś głośni przywódcy nielegalnej partyi, dziś tworzą odłam socyalnej demokracyi, najbardziej niechętny odbudowaniu dawnej, nielegalnej organizacyi partyjnej. Wszakżeż oni pozyskali dla siebie „warsztat pracy“, w którym mogą pracować na korzyść idei (odpowiednio skastrowanej) socyalno-demokratycznej. Uważają więc budowanie tajnej organizacyi partyjnej za rzecz nie tylko zbędną, ale i wprost szkodliwą, jako wznawianie „przeżytków“ z epoki podziemnego istnienia socyalnej demokracyi, kiedy dziś zdobyła ona placówki jasne! W tych kołach kierunek „likwidatorski“ święci prawdziwe tryumfy.

Lecz publicyści legalni nie są jedynymi przedstawicielami tego kierunku. Mnóstwo byłych partyjników poszło do związków zawodowych, ruchu kooperacyjnego i oświatowego, aby i tam wyzyskiwać „możliwości legalne“. Ponieważ zaś w Rosyi i te dziedziny nie są tak zacieśnione jak u nas i jeszcze dość długo chyba nie będą ulegały takim gruntownym represyom jak na „kresach“, przeto sporo sił, nadających się do pracy organizacyjnej w partyi nielegalnej, stroni od niej. Mało tego, że stroni, ale niekiedy wprost wrogo się odnosi do wszelkiej „nielegalszczyzny“. Ta bowiem pociąga za sobą nieuniknione represye, spadające przedewszystkiem na instytucye legalne i pracujących w nich działaczów.

Jeśli dodać do tego wszystkiego, że trwająca od roku 1905—1906 robota legalna umożliwiła rządowi wprowa-

dzenie do niej olbrzymiej liczby szpiegów, to warunki roboty w kierunku odbudowania partyi nielegalnej przedstawią się bardzo a bardzo niezachęcająco. Oto co np. pisze korespondent petersburski „Prawdy“: „To olbrzymie spustoszenie, jakie czyni obecnie w naszych szeregach prowokacya, która istniała w partyi zawsze i dawniej, ale nigdy nie przynosiła jej takiej szkody, jak obecnie, uwarunkowane jest następującemi okolicznościami: uderzającą, czysto dziecinną niekonspiracyjnością członków partyi, którzy wstąpili do niej po roku 1905-ym (u nas np. zwykle nie uważa się za coś zdrożnego wymienianie wobec kilku towarzyszy adresu drukarni albo zebrania, składu osobistego jakiegoś komitetu i t. p. albo pisanie do znajomych jakiegoś listu ze szczegółowym opisem nietylko własnej roboty partyjnej, ale i działalności innych osób, nazywanie ich z pseudonimów i nawet właściwem imieniem, przechowywanie niezacyfrowanych adresów i haseł i t. d.); następnie walką frakcyjną, otwierającą szerokie pole najrozmaitszym intrygom, na gruncie których wysuwają się różni awanturnicy i oprócz tego mocno popiera się plotkarstwo, zwłaszcza w stosunku do przeciwników frakcyjnych“.

Niemałoważnym czynnikiem antypartyjnym jest i frakcya socyalnodemokratyczna w czarnosecinnej Dumie.

Masy robotnicze bardzo mało interesują się Dumą i interes ten widocznie słabnie. Nietylko u „odzowistów“, ale i u zwolenników innych frakcyj góruje przekonanie o jałowości prac Dumy. Nie mniej jednakże wśród kierowników ruchu istnieje przekonanie o wybitności roli, jaką rzekomo może odegrać frakcya socyalno-demokratyczna Dumy. Mimo tego, na frakcyę dumską znaczna część socyalnych demokratów rosyjskich skłonna jest zapatrywać się jako na legalny surogat nielegalnego kierownictwa partyjnego, jako na ośrodek, ogniskujący całokształt dążeń partyi, jako na pewnego rodzaju ekspozyturę partyi. I takie zapatrywania, w najwyższym stopniu naiwne i szkodliwe dla sprawy podniesienia świadomości politycznej proletaryatu, nie mogą nie hamować sprawy odbudowania właściwych centrów kierowniczych partyi.

Nie będziemy tu szczegółowo rozpatrywali walki międzyfrakcyjnej, rozdzierającej sztab kierowników S. D. P. R. R. Od czasu, kiedy charakteryzowaliśmy po raz ostatni tę walkę[1]), zaostrzyła się ona znacznie. Potworzyły się nowe grupy; powstały pisma konkurencyjne („Raboczaja Ga-

---

[1]) „Z obozu socyalnej demokracyi rosyjskiej“ w Nr. 6 „Przedświtu“ z r. 1910-go.

zieta“ przeciwko „Prawdzie“); blok większościowców i naszych esdeków, będący u władzy w partyi, czyni wszystko, aby nie dopuścić do jej konsolidacyi; w polemice jedni członkowie partyi wymyślają drugim od „zbrodniarzy“ (w zwykłym sensie kryminalnym), w ferworze polemicznym wymienia się w druku nazwiska towarzyszy, pracujących legalnie w kraju i t. d.

W takich warunkach stale ponawiane wysiłki w kierunku odbudowania organizacyi ogólno partyjnej muszą spełznąć na niczem. I kto wie, czy rozłam formalny (a słowo to pada coraz częściej w prasie socyalno - demokratycznej) nie byłby jeszcze najlepszem wyjściem z tej sytuacyi, w jakiej od kilku już lat znajduje się S. D. P. R. R.; dopóki stan dzisiejszy trwać będzie, nie może być mowy o odgrywaniu przez nią tej roli, jaką powinnoby odegrać właściwe przedstawicielstwo partyjne interesów proletaryatu rosyjskiego. *St. Os...arz.*

Odmieńce.

Język nasz posiada wyraz, mało już dziś używany i nie dla każdego zrozumiały „odmieniec“. Oznaczał on dziecko, „odmienione“ w ten sposób, iż duch zły dawał na jego miejsce wyrodka, który miał się stać utrapieniem całej rodziny. Takim „odmieńcem“ w rodzinie socyalizmu polskiego jest „Socyaldemokracya Królestwa Polskiego i Litwy“, partya, której sama nazwa jest cudacznym dziwolągiem. Zawiera ona bowiem żargonowo-rosyjskie przekręcenie polskiego wyrazu „Socyalna Demokracya“ oraz wzmiankę o Litwie, którą objaśnić sobie chyba tem można, że niektórzy kierownicy partyi są litwakami. Ale darowalibyśmy tej „partyi“ i popełnienie jeszcze gorszych błędów językowych i pomieszczenie w nazwie wszystkich tytułów cara rosyjskiego, gdyby treść jej działalności była inną, gdyby ona nie stanowiła prawdziwej *fleur de pourriture* (wykwit zgnilizny), zesłanej na kraj nasz przez niewolę. Kierunek ten, zasadniczo antypolski i w gruncie rzeczy zupełnie antysocyalistyczny, w szeregu klęsk przez kraj nasz znoszonych śmiało postawić można obok ucisku rządowego, brutalnego panoszenia się kapitału, obok braku kultury i korzystającej z tego wszystkiego reakcyi domowej. Jedyna dotąd sposobność spełnienia przez proletaryat polski swej misyi historycznej — rok 1905—1906 — została unicestwiona przez esdeków, którzy stali się wtenczas wyrazicielami całego braku wyrobienia

politycznego, wszystkich anarchicznych dążności, jakie istniały — nie z jego winy — wśród polskiego ludu pracującego. A w przyszłości będą się oni prawdopodobnie starali tego samego dokonać.

Na czem polega działalność obecna esdecyi? Pompatycznie głoszone „organizowanie proletaryatu“ najmniejszą gra tu rolę. Związki zawodowe „socyaldemokratyczne“ przestały istnieć; legalnych związków, pomimo całej walki, jaką esdecya prowadzi z rewolucyą polską, rząd zakładać nie pozwala. Żadnych wydawnictw książkowych lub broszurowych, uświadamiających robotnika, esdecy nie wydają. Ich „regularnie wychodzący organ teoretyczny“— jak go sami nazywają — pojawia się parę razy do roku i to tylko wtedy, gdy zbliża się jakiś zjazd, lub gdy znajdzie się pretekst dla napaści na ruch socyalistyczny, choćby w postaci broszury szpiclowskiej z insynuacyami. A po za tem widzimy tylko jedno: ciągłe, namiętne, żadnymi względami uczciwości nie krępowane wymyślanie na PPS lub wogóle na Polskę. Jeżeli się weźmie do ręki numer „Czerwonego Sztandaru“, to często nie można tam znaleźć ani jednego słowa o socyalizmie, a za to 2 lub 3 tasiemce, pisane językiem lokatorek Śgo Łazarza i poświęcone nicowaniu naszego programu i taktyki. I nad tą specyficzną cechą esdecyi warto zastanowić się nieco.

Partya nasza przywykła do napaści. Faktem jest, że pisma burżuazyjne daleko większą wagę przywiązują do naszych wystąpień, niż do działalności wszelakich grupek socyalistycznych, które bez skutku usiłowały rozwinąć się w partyę socyalistyczną. Zdarza się nieraz, że czyny, popełnione przez innych, nam są przypisywane, gdyż zwykle jedynie na nas uwaga jest zwrócona. Oto np. my byliśmy jedynymi, którzy nie ogłosili p. Brzozowskiego za prowokatora, a jednak nienawiść jego obrońców zwraca się wyłącznie przeciwko nam. Pochodzi to stąd, że ci wszyscy pp. Irzykowscy i jak się tam nazywają, czują, że esdecya, lewica itp. — to są *quantités négligeables* i że samo milczenie nasze w tej sprawie ważniejsze jest od „czarnej listy“, wydanej przez kogo innego.

Inny fakt charakterystyczny. W r. 1900 oderwała się od PPS garść ludzi, którzy założyli „partyę“ pod nazwą „Proletaryat“. Bardzo prędko okazało się, iż ta „partya“ nie ma żadnej siły i żyje właściwie tylko pretensyami paru ludzi. Tymczasem trzeba było widzieć, z jakim entuzyazmem ten „Proletaryat“ witany był przez endeków, nawet przez ludowców galicyjskich i inne organizacye niesocyalistyczne. I to pomimo, iż myślami przewodniemi „Pro-

letaryatu“ były: teror i ściślejsza łączność z Rosyą. Nie popsuło mu to bynajmniej reputacyi. Razem z bombą i „kacapem“ — jak tam zwykle się wyrażano — przyciskano proletaryatczyków do łona, w nadziei, że oni zaszkodzą PPS.

A weźmy jakikolwiek konkretny fakt, jakieś nasze wystąpienie. Można być pewnym, że i cały „postęp“ od Nowej Gazety do również Nowej Reformy, i Narodowa Demokracya i zgrzybiały realizm zaskrzeczą wnet na nas.

Zjawisko to jest zupełnie zrozumiałe. Pisma polskie i stojące po za niemi partye stanowią nieliczne oazy uświadomionej politycznie burżuazyi polskiej, która z natury rzeczy musi być antysocyalistyczną. I tak samo, jak reakcya francuska z miłością odnosi się do anarchistów — wybaczając im wszystkie ich „nieprzejednane“ i „klasowe“ frazesy — tak też nasi reakcyoniści wszelakich odcieni pobłażają grupkom, w których widzą przedewszystkiem konkurencyę dla partyi socyalistycznej, a za to z tem większą nienawiścią odnoszą się do tej partyi.

Nawiasem mówiąc, do pewnego stopnia ta nienawiść esdeków do nas da się wytłómaczyć przyczynami klasowemi. Nie tyczy się to oczywiście robotników esdeckich, ale ci są dostatecznie katechizowani przez inteligencyę i powtarzają przeważnie cudze zdania. A co się tej „inteligencyi“ tyczy, to w żywiołowej nienawiści esdeka do PPS nieraz można zauważyć echa nauk, „wyssanych z mlekiem matki“, posłyszanych od papy przemysłowca i fabrykanckiego otoczenia, od rodziców pedeków lub syonistów.

Jednem słowem, nienawiść do nas istnieje i przejawia się nieraz bardzo jaskrawo, co jest rzeczą normalną w społeczeństwie tak rozdartem klasowo, a z drugiej strony tak politycznie niewykształconem, jak nasze. Ale charakterystycznym i daleko mniej normalnym jest fakt, że nienawiść esdeków do nas i treścią i formą nie różni się od nienawiści endeków, ugodowców, pedeków. Weźmy choćby taki, najjaskrawszy przejaw, jak denuncyacyę polityczną. Rzecz ta w państwach despotycznych, a tem bardziej w społeczeństwie ujarzmionem, okryta jest piętnem hańby. Pod tym względem istnieje jednakowy kodeks moralności i u nas, i u Rosyan, Łotyszów i t. d., a nawet w państwach konstytucyjnych, z tradycyi wszyscy, nie wyłączając „burżujów“, uważają denuncyanta za łajdaka, pomimo że przestali uznawać służenie w policyi za coś godnego potępienia. Nie przeszkodziło to jednak „Czasowi“ w swoim czasie wzywać do „szlachetnej denuncyacyi“, oraz „Słowu Polskiemu“ doradzać warszawiakom uciekanie się pod

opiekę policyi w razie, gdyby miały się powtórzyć demonstracye w rodzaju Grzybowskiej. I zupełnie tak samo nie przeszkodziło to pp. esdekom zadenuncyować w druku działalność J. Unszlichta w r. 1905 i 1906, nie przeszkadza w innych wypadkach niedwuznacznie (choć bez wymienienia nazwiska) zarzucać różnym naszym towarzyszom czyny, pociągające za sobą karę stryczka.

Przejdźmy od stosunków mieszczańskich do socyalistycznych. Nie my jedni uszczęśliwieni jesteśmy obecnością, obok partyi socyalistycznej, grupek warcholskich, z nienawiścią odnoszących się do partyi. W Stanach Zjednoczonych obok „Amerykańskiej Partyi Socyalistycznej" istnieje „Socyalistyczna Partya Pracy", która liczy pono parę tysięcy adherentów i odpowiednio do swej znikomości jest na świat, szczególniej na A. S. P., rozgoryczona. Holandya ma secesyę, o sile kilkuset głów, dumnie obnoszącą się z szyldem jedynego, czystego marksizmu. Wszystkie te secesyonistyczne grupki usiłują zwykle zastąpić brakującą im potęgę niezmierną „czystością" zasad i odpowiednio do tego napadają na swych silniejszych kolegów za rzekomą „zdradę sztandaru". Toczą się też walki w tym wypadku, gdy siły partyj rywalizujących są mniej więcej równe, jak ongiś między guesdystami a posybilistami, między lasalowcami i międzynarodowcami, a dziś wszędzie między ortodoksami i rewizyonistami. Ale stwierdzić należy, że nigdzie, *przez żadną partyę lub grupę* nie są stosowane te metody, których używa w stosunku do nas „Socyaldemokracya Królestwa Polskiego".

Czyżby można sobie wystawić, by gdziekolwiek, podczas najzaciętszej walki partyjnej, w przeddzień procesu, mogącego się zakończyć paru szubienicami (mamy na myśli sprawę Bezdańską), jedna organizacya socyalistyczna pisała o drugiej, że jej członkowie dokonywują tych czy innych czynów nie dla pobudek politycznych, ale dla napchania sobie kieszeni i zapewnienia wygodnego utrzymania? Coś podobnego pisze prasa burżuazyjna o pensyach redaktorskich, poselskich itp., pobieranych przez socyalistów, którzy w oczach niektórych (bardzo nielicznych i zwykle klerykalnych) niesumiennych pismaków są tylko spekulantami, polującymi na grosze robotnicze. Ale trzeba przyznać, że ani u nas, ani w Rosyi, gdzie przecież konfiskaty pieniędzy rządowych byty praktykowane i dziś są przez niektóre partye uznawane — nigdzie tam ani przez socyalistów, ani przez „podłą burżuazyę" *takie* zarzuty nie były czynione. Jedyni, którzy się na to zdobyli, byli esdecy i... czarnosecinna, szpiclowska prasa.

Mówiliśmy wyżej o denuncyacyach esdeckich. Nie będziemy obrażali innych partyj socyalistycznych rozpatrywaniem, czy gdzie coś podobnego się działo. Samo przypuszczenie, iż to mogło być, byłoby już obelgą niesprawiedliwą. I dodamy odrazu, że nawet u esdeków wypadki takie były dotąd sporadyczne, nie zamieniły się w system. Ale niech się to zacznie powtarzać, wtedy zapóźno już będzie na to reagować. Tymczasem nie spotkaliśmy się dotąd z żadnem słowem protestu przeciwko tak hańbiącym czynom w szeregach esdeckich. To samo tyczy się przywiązywania wagi do dokumenów szpiclowskich i posiłkowania się nimi.

I tu musimy zwrócić uwagę jeszcze na jedną okoliczność. Rząd rosyjski czyni ciągłe usiłowania, by przekonać sądy zagraniczne, że emigranci rewolucyoniści są zwykłymi kryminalistami, nie zaś przestępcami politycznymi. Gdyby mu się to udało, to pobyt emigracyi w większej części państw konstytucyjnych stałby się niemożliwym. Nie upływa miesiąca, byśmy nie czytali, że w Stanach Zjednoczonych, Szwajcaryi, Belgii, Austryi lub innem państwie zaaresztowany został jakiś emigrant na życzenie rządu rosyjskiego. Przytem zwykle na aresztowanego rzucane jest oskarżenie o popełnienie konfiskaty lub czynu terorystycznego, gdyż opryszki carskie wiedzą, że polityczny charakter takich czynów najtrudniej dowieść przed sądami zagranicznymi, wobec zupełnie odmiennej taktyki towarzyszy Europy zachodniej i Ameryki. Dotąd w każdym podobnym wypadku wszystkie partye, bez różnicy poglądów, od socyalisty rewolucyonisty do umiarkowanego „mniejszościowca", spieszyły z podziwu godną jednomyślnością na pomoc ofiarom, nie szczędząc pieniędzy i starań. Zaś towarzysze zagraniczni, widząc tę jednomyślność, nie rozpatrywali, czy taktyka partyi, do której uwięziony towarzysz należał, jest im sympatyczną, czy nie, lecz ze swej strony pomagali, dawali adwokatów, pieniądze, używali swych wpływów politycznych itp. I w rezultacie dotąd prawie zawsze aresztowanego udawało się uratować od grożących mu tortur lub śmierci.

Zestawmy z tem realnem niebezpieczeństwem, grożącem wszystkim partyom rewolucyjnym państwa rosyjskiego, taktykę esdeków w stosunku do nas. Od niejakiego czasu prowadzą oni w prasie zagranicznej systematyczną kampanię przeciwko nam, nazywając nas bandytami, rabusiami itp. Czyż oni nie zdają sobie sprawy, że kiedyś te ich insynuacye mogą być użyte przeciwko nam, a może nawet przeciwko emigrantom, należącym do innych par-

tyj? Że one muszą osłabić energię towarzyszy cudzoziemskich w wypadku chęci wydania jakiego emigranta rządowi rosyjskiemu? Że mogą wpłynąć na sędziów i skłonić ich do zaniechania dotychczasowej praktyki?

Na zakończenie, słówko o tonie, który panuje w „Czerwonym Sztandarze“ i innych wydawnictwach esdeckich. Nie jesteśmy sentymentalnemi panienkami, nie dziwimy się, gdy ktoś użyje ostrego wyrażenia i sami się przed tem nie cofamy, ale czegoś podobnego, jak sposób wyrażania się pisarzy esdeckich w stosunku do nas, nigdy i nigdzie nie widzieliśmy. Żaden klerykalno-antysemicki opryszek, żaden czarnosecinny gadzinowiec nie bryzga tak błotem, kałem i jadem, jak ci panowie, gdy zaczną pisać o „frakach“. To już nie jest polemika, nie napadanie, ale jakieś histeryczne szamotanie się, bełkot szaleńców, nie zdających sobie sprawy z tego, co robią. Nie będziemy plugawili naszego pisma cytatami, któreby to potwierdziły, ale polecamy naszym czytelnikom czytanie „Czerw. Szt.“, choćby po to, aby dowiedzieli się, jak powinni tych panów traktować, gdy się z nimi stykają.

I jeżeli uprzytomnimy sobie to wszystko, to musimy dojść do wniosku, że gdyby „Socyaldemokracyą Królestwa Polskiego i Litwy“ kierowała po cichu dłoń rosyjskiej „Ochrany“, to stosunek jej do nas nie mógłby być inny. To jest konsekwencya logiczna, do jakiej musiałby dojść każdy człowiek bezstronny, a znający stosunki wzajemne partyj socyalistycznych. Oczywiście, że dalecy jesteśmy od rzucania podobnej insynuacyi na „SDKP i L.“ lub na poszczególnych jej członków, co niniejszem zupełnie wyraźnie stwierdzamy. Ale nie możemy zaprzeczyć, że sama ona stwarza pozory, które mogą doprowadzić do podobnych wniosków.

Ależ za przekonania nie należy nikogo potępiać — może nam kto zarzucić. I jeżeli esdecy mają o Was takie przekonanie, to możecie to nazwać fanatyzmem, czy jak chcecie, ale musicie to uszanować! — Zgoda, odpowiemy, moglibyśmy to tolerować pogardliwie, gdybyśmy wierzyli w szczerość tego fanatyzmu [1]). Ale są fakty, które nam na to nie pozwalają. Jakie są główne zarzuty, wysuwane stale przez esdecyę przeciwko nam? Nasz „socyalpatryotyzm“ i konfiskaty. Tymczasem ta sama esdecya należy do jednej organizacyi z Bundem, który w ostatnich czasach stał się

[1]) I tu musimy zrobić pewne zastrzeżenie dla zapobieżenia ewentualnym zarzutom: co się tyczy wielu esdeków, to wierzymy chętnie w ich fanatyzm, zacietrzewienie, ignorancyę, nawet głupotę.

nie „socyalpatryotyczną“, ale wprost nacyonalistyczną organizacyą. A to jego zachowanie się wywołuje czasami skromne (o, jak skromne!) uwagi ze strony esdeków, ale nigdy tych wybuchów furyi, które spowodowuje nasza chęć wywalczenia niezależności dla robotnika polskiego. Co się zaś drugiej sprawy tyczy, to nie jest to wcale tajemnicą, że „większościowcy“, sojusznicy esdeków, mają w swych szeregach ludzi, którzy napadli na prywatny bank w Tyflisie, ograbili go i... na tem koniec. „Mniejszościowcy“ utrzymują, że tych „ekspropryatorów“ bronił blok polskich esdeków i rosyjskich większościowców. Nie wiemy, czy to prawda, ale to wiemy, że winowajcy sprawy tyfliskiej nigdy publicznie ukarani nie byli. A jeżeli się toleruje takie rzeczy (za które my karzemy wydaleniem z partyi, a nawet niekiedy czemś gorszem), to powinnoby się być trochę powściągliwszym w napadaniu na konfiskaty rządowe.

Tow. W. Sedecki w szeregu artykułów starał się dowieść, że przyczyny tych i wielu innych zjawisk szukać należy w nacyonalizmie żydowskim, będącym odbiciem interesów klasowych drobnomieszczaństwa żydowskiego, a panującym wśród części esdecyi. Teorya ta ma wiele słuszności, ale nie objaśnia ona wszystkich faktów (pomijając już to, że jest jednostronna, gdyż nie uwzględnia drugiego czynnika, mianowicie demoralizującego wpływu niewoli na chrześcijan). Chcąc sobie zatem wytłómaczyć, dlaczego esdecya taka jest, jaką ją widzimy, należy uwzględnić jeszcze jeden czynnik: bezgraniczną złość i głupotę paru jednostek, wyzyskujących spiskowy charakter tej organizacyi i jej doktrynerstwo, rządzących na tej podstawie bezgranicznie i prowadzących swe owieczki do kałuży, w których one tarzają się z taką lubością.

A. Wroński.

Łotwa na tle rewolucyi 1905—6 r.[1]

II.

Do piekielnych iście warunków niewolniczego życia przyłącza się w XVIII stuleciu olbrzymie brzemię podatków, jakie wyłącznie chłop łotewski ponosił. Za czasów panowania szwedzkiego na Łotwie, sprawa podatków chłopskich była najzupełniej uregulowana w majątkach rządo-

[1]) Początek w Nr. 3 z r. b.

wych. Jak to zaznaczaliśmy już, inaczej się działo, nawet wówczas, w majątkach prywatnych, gdzie prawa chłopów nie były zagwarantowane. Faktycznie jednak prawa te istniały i właściciele ziemscy obawiali się stawać w prawnej kolizyi ze swymi chłopami.

Rząd rosyjski odrazu, po moskiewsku, wszystko zniszczył. Prace regulacyjne i rewizyjne, wszczęte za czasów szwedzkich, przerwano natychmiast, majątki z „duszami“ chłopów przeszły na zupełną własność obywateli ziemskich — Niemców.

W latach 1744, 1757 i 1761 rząd rosyjski przeprowadza prace rewizyjne, ale w celach uprawnienia ostatecznego i zabezpieczenia praw własności szlachty niemieckiej, zwalając cały ciężar podatków na barki chłopa. Za czasów Katarzyny II-ej niewolnictwo chłopa łotewskiego stawało się absolutnie nie do zniesienia. Nie bacząc na drakońskie prawa i kary, chłopi uciekali gromadnie [1]).

Równocześnie właściciele majątków — myz, rozpoczęli spekulacyę na wielką skalę: zaczęto sprzedawać i odsprzedawać majątki, dopuszczając się niesłychanych nadużyć, które wywołały moc sądowych procesów i spraw. W toku tych procesów dowiedzionem zostało nieraz, iż szlachta nie ma praw własności do danego majątku, będącego niegdyś własnością rządu. Wówczas Katarzyna II, kładąc kres anarchii owej, zdecydowała, iż wszystkie zakwestyonowane majątki stają się własnością allodyalną, t. j. przechodzą na zupełną własność szlachty i baronów.

Wzamian za to, „światła“ caryca zwiększyła stopę podatkową u chłopów na utrzymanie wojsk moskiewskich w kraju. Obecnie chłop łotewski miał płacić podatek zwiększony o $^2/_3$ podatku dawnego. Sytuacya stawała się straszną. Wówczas to, w r. 1784, wybuchło na Łotwie pierwsze chłopskie powstanie zbrojne.

Ruch przybrał zatrważające dla rządu rozmiary. Jenerał gubernator łotewski Braun donosił carycy:

„Powstanie w całej gubernii. Nie znam miejscowości spokojnej. Wszędzie chłopi gotują się do walki. Odbywają się napady na sędziów, władzę spotyka wszędzie brak szacunku, większość chłopów-powstańców domaga się zniesienia zupełnego podatków.

Stwierdzam, że żadne sądowe ukazy nic tu nie pomogą. Zmuszony jestem stosować bezwzględne środki w celu stłumienia buntu. Odczuwam brak dostatecznej ilości wojsk. Jeśli posiłki nie nadciągną wkrótce, odstępuję w stronę

---

[1]) Eckart: „Die baltischen Provinzen Russlands“. Leipzig 1869.

Rygi [1]), ratując życie swe. Majątki z baronami zmuszony będę zostawić na pastwę buntowników, którzy już napadają na miasta powiatowe i grożą śmiercią wszystkim wrogom powstania".

Powstanie to było największym ruchem ludowym od czasu zdobycia kraju łotewskiego przez Niemców. Powstańcy-chłopi przebiegali kraj cały, czyniąc sąd i sprawiedliwość nad swymi ciemiężycielami. Nawet jenerał-gubernator Braun został oćwiczony rózgami we własnym majątku Smieten.

Powstanie zatopiono w morzu krwi, którą wytoczyły moskiewskie bagnety. Za „usmirieniem", nastał zwykły moskiewski wymiar sprawiedliwości. Nie było końca azyatyckim torturom i mękom, jakie znosił biedny lud.

Nie przeszło jednak powstanie bez śladu. Z Petersburga przyjechało dwóch senatorów na rewizyę. Przyczyny powstania badać mieli Woroncow i Dołgoruki.

Trudno było nawet rosyjskim senatorom nie skonstatować, iż śrubę podatkową zakręcono na szyi chłopa łotewskiego do ostatnich granic. W ciągu lat 19 baronowie niemieccy nie raczyli poddać kontroli rządowej wykazu podatków. „Rewizorzy" polecili marszałkom szlachty czuwać nad zachowaniem się baronów i właścicieli majątków względem chłopów.

Powstanie owo miało większe znaczenie moralne, niż to przypuszczać można. Zdolny rewolucyonista ówczesny Harlib Merkel napisał stylem płomiennym książkę p. t. „Die Letten". Książka ta rozeszła się szeroko po świecie i znaną jest dziś w całej Zachodniej Europie. Książka wywarła silny wpływ nawet w sferze niemieckich baronów.

Późniejsze ruchy chłopskie czerpią z książki Merkela moralną podnietę. W roku 1784 powtarzają się ciągłe ruchy chłopskie, rok 1797 jest świadkiem buntu z powodu poboru rekruckiego. Car Paweł I wydaje ukaz o zbadaniu warunków życia wśród chłopów łotewskich [2]) i wówczas wychodzi pierwsze prawo rosyjskie w obronie chłopów łotewskich. Prawo zabrania baronom używać chłopów do robót polnych w niedziele, a liczbę dni pańszczyźnianych określa na 3 w tygodniu.

W roku 1802 ponownie wybucha powstanie na Łotwie. W konsekwencyi ruchu tego *Landtag* (Sejm) przyjmuje nowe prawo, sankcyonowane przez Aleksandra I. Prawo to znane jest na Łotwie, jako „chłopskie prawo z r. 1804".

---

[1]) Braun pisze raport z majątku swego, Smieten.
[2]) Pełny zbiór Praw Nr. 17.909 — 5 kwiecień 1797 r.

Zaprowadzono podział chłopów na 3 klasy: 1) oracze, 2) parobcy w wielkich majątkach i 3) parobcy chłopscy.

Oraczy ponownie „przytwierdzono do ziemi". Stali się oni *glebae adscripti*, bez prawa zmiany miejsca zamieszkania. Podatki nałożono sprawiedliwsze, a ocenę ziemi chłopskiej przeprowadzono dopiero teraz według wzorów szwedzkich. W sądownictwie zaprowadzono ważne reformy. Ustanowiono sąd gminny (sędziami — chłopi; baron — obywatel ziemski ma zastrzeżony głos decydujący), parafialny sąd (w skład tego sądu wchodziło 3 chłopów); *Landsgericht* wyższy sąd (dwóch chłopów), w końcu najwyższą instancyę — *Hofgericht*.

Naogół „prawo chłopskie z r. 1804" czyniło życie chłopa znośniejszem. Gdy w roku 1809 oracze uwolnieni zostali od służby wojskowej, jeno parobcy szli w sołdaty.

Bunty chłopskie w małych rozmiarach powtarzają się jednak na Łotwie w latach 1805, 1807 i 1808. Rozruchy te wywołane były w części wojnami Rosyi z Napoleonem, w części zaś klęską nieurodzajów. W roku 1817 ogłoszono zniesienie poddaństwa w Kurlandyi, w roku 1819 w Inflantach. Oczywiście zniesienie poddaństwa odbyło się tu bez nadania chłopom ziemi, którą mogli chłopi dostać jeno na mocy „wolnego kontraktu", to jest — zakupna. Jak wszędzie, zniesienie poddaństwa wytworzyło na Łotwie masy ludu roboczego, proletaryatu rolnego, napraszającego się wprost na robotę do dworów i do fabryk miejskich. W ciągu lat 25, przeszło 1.000 gospodarstw chłopskich zniknęło „na podstawie wolnego kontraktu". — Lepsze grunta przeszły znowu do rąk baronów.

W bardzo krótkim czasie po ogłoszeniu zniesienia poddaństwa, ruchy chłopskie dają się we znaki baronom łotewskim. Nieurodzaje w okresie 1832—4 roku pogrążały ponownie chłopa łotewskiego w nędzę, a opiekuńczy rząd carski częstował wieś wódką. W kraju całym rozrosło się straszliwe pijaństwo.

Gdy w roku 1832 zakończono ostatecznie rządowe prace nad zniesieniem poddaństwa, w kraju całym panowało niezadowolenie głębokie. Rok 1840 przynosi nowe bunty, rok 1848 pewne, nikłe reformy.

Po wojnie Krymskiej w całej Rosyi powiał prąd wiosenny. Lata początkowe panowania Aleksandra II znane są jako lata walki o ziemię i wolę (Ziemla i wola). Chłopi łotewscy, wierząc Petersburgowi, wszczynali moc procesów sądowych z baronami o lasy i pastwiska. W roku 1856 wyszło prawo, oddające chłopom na własność sporne

lasy i pastwiska. Prawo z r. 1866 upoważnia każdego do nabywania ziemi w Kurlandyi. Jednak większość gruntów znowu przeszła w ręce baronów, na skutek bardzo wysokich cen na ziemię. Tak, dziesięcina (hektar) ziemi ornej w r. 1870 kosztowała na Łotwie od 150—200 rubli. Wykup pańszczyźnianych gruntów był tak zorganizowany, iż oddawał chłopa łotewskiego na łaskę i niełaskę barona. Pomimo prawa z r. 1856, łąki, lasy i pastwiska leśne na wykupnych gruntach zawsze zostawały przy majątku barona. Chłop nie miał najmniejszych gwarancyj prawnych, określających rybołówstwo, myśliwstwo, budowanie młynów i wiatraków, możność zakładania sklepów i prowadzenia handlu na gruntach własnych.

Zwróćmy teraz uwagę na polityczną, społeczną, prawną i umysłową stronę życia w kraju Nadbaltyckim. Zacznijmy od stosunków społecznych. Za cały okres 700 lat panowania, baronowie niemieccy nie wykazali najmniejszego dążenia w kierunku zżycia się z ludem łotewskim. Lud czuł się tu zawsze obcym na swej własnej, na swej ojczystej ziemi.

Baron niemiecki, o ile podawał rękę chłopu łotewskiemu, czynił to jedynie w celach umocnienia wpływu swego, czynił to dlatego, by chłop-niewolnik całował rękę pańską. Przenigdy baron niemiecki nie zawarł związków rodzinnych z Łotyszką inaczej, jak gwałcąc ją jako swoją poddankę-niewolnicę.

Nie było żadnych ludzkich stosunków pomiędzy junkrem-baronem i chłopem łotewskim.

Dwór barona dziś jeszcze to środowisko postrachu, łotrostwa i łupiestwa. Z dworu owego, z zamku barona, wychodzą wyzyskiwacze pracy chłopskiej, z dworu owego wyruszały żandarmskie wyprawy w przededniu rewolucyi ostatniej, by przeprowadzać rewizye i aresztowania chłopów.

W instytucyach samorządu kościelnego, szkolnego, w instytucyach sądowych i administracyjnych baron jest wszystkiem, chłop zaś łotewski nie znaczy nic.

Weźmy dla przykładu centralne urządzenia w samorządzie gubernialnym i powiatowym. Na Łotwie istnieją t. z. *Landtagi* czyli konwenty, zjazdy, sejmiki szlachty-baronów z gubernialnymi i powiatowymi marszałkami. Oczywiście o przedstawicielstwie włościan w tych instytucyach mowy być nie może. A od instytucyj wspomnianych zależą tak ważne społeczne czynności, jak nadzór nad szkolnictwem, udział w komisyach poborowych, ściąganie i rozkład podatków, drogi i mosty etc.

Od XV-go wieku istnieją bez zmian powyższe szlacheckie instytucye. Reforma ziemska z siódmego lat dziesiątka Łotwy nie dotknęła zupełnie.

Rząd moskiewski szedł zawsze ręka w rękę z baronami i z właścicielami wielkich majątków. By nie uszczuplić przywilejów szlacheckich, organizacyę rolną stawiał rząd zawsze na drugim planie.

Sądownictwo na wsi łotewskiej pozostaje bez zmian od czasów „chłopskiego prawa z r. 1804“.

Samorząd włościański znajduje się pod kontrolą komisarza włościańskiego — urzędnika carskiego, który dowolnie uchwały zebrań gminnych może zmieniać lub zawieszać. Komisarz wpływa na wybór sędziów gminnych, pisarzy i ławników. Korzystali z tego na wielką skalę komisarze na Łotwie w latach ostatnich, kiedy udaremniali wybór chłopów politycznie „niebłagonadieżnych“ (nieprawomyślnych). Uchwały, dotyczące tak poważnych kulturalnych spraw, jak zakładanie bibliotek ludowych, zamykanie sklepów monopolowych, były przez komisarzy niezwłocznie udaremniane. Mało tego, komisarz włościański może w każdej chwili wystawić na licytacyę majątek chłopski za długi podatkowe.

Baronowie wytężyli wszystkie swe siły, by zawładnąć posadami komisarzy włościańskich. Baronowie również zajmują posady naczelników powiatu, naczelników straży ziemskiej, policmajstrów, a nawet dozorców więzień.

Zarząd kościelny znajduje się w całości w rękach „możnych“ junkrów. Pastor luterański — powolne to narzędzie w ich rękach.

Przejdźmy do szkół. Stanowią one odrębny dział w życiu społecznem Łotwy. Odrębność ta polega na tem, że pieniądze na szkołę i na utrzymanie nauczyciela płacą chłopi, program zaś nauk ułożony jest przez obce, barbarzyńskie ministeryum, korzystające jeno ze wskazówek junkrów i baronów niemieckich.

Gmina wybiera z pośród chłopów „starostę“ — opiekuna szkoły. Rola opiekuna tego sprowadza się do ściągania kar z chłopów, oraz do usługiwania przyjeżdżającym na rewizyę inspektorom. Nauka religii zajmuje w programie szkolnym naczelne miejsce.

„Reforma“ r. 1887 usunęła z programu resztki nauk przyrodniczych, natomiast wprowadziła obowiązkowe nauczanie wszystkich przedmiotów w języku rosyjskim.

Gdy klasy rządzące: szlachta i kler kostniały w swych średniowiecznych instytucyach, z głębin ludowych budziły się nowe siły. W roku 1890 zjawia się na Łotwie „dobra

nowina“ socyalistyczna, zwiastująca wielką rewolucyę ludową. Wybuchnie ona w latach 1905—6, jak wulkan płomienny, wstrząśnie posadami panowania najazdu i niewoli ekonomicznej, powoła do życia nowe formy, nowe instytucye. Dok. nast. *C. Serżan.*

LUŹNE NOTATKI.

Bezczelność. — Wyroki. — Pomoc dla rewolucyi z czwartego zaboru. Secesya z szeregów S. D. K. P. — *Res.:* „Od Tomska do Warszawy“. Niebezpieczny prejudykat.

Bezczelność. Jużto naszym esdekom niepodobna odmówić konsekwencyi w stałem oddawaniu usług interesom rządu rosyjskiego i kontrrewolucyi polskiej. Zaledwie pp. Straszewicze i Grabscy rozpoczęli wznowioną akcyę za złamaniem bojkotu szkół rusyfikatorskich, a już nasi „klasowcy“ z S. D. K. P. i L. meldują się do pomocy. Ich Zarząd Główny w wydanej niedawno odezwie żąda ni mniej ni więcej tylko „aby polska młodzież postępowa zwołała natychmiast zjazd swój w celu zniesienia bojkotu“. Co się stało? Dlaczego taki pospiech („natychmiast“!)? Czy bojkot osiągnął już cel swój? Czy szkoła rusyfikatorska znikła? Nie, ale t. zw. „studenci“ rosyjscy na t. zw. „uniwersytecie“ rosyjskim w Warszawie umieścili na liście swych żądań postulat „polskich wyższych zakładów naukowych w Królestwie“. I oto S. D. K. P. i L. wpadła w szalony zachwyt. „Robotnicy! a wiecie Wy, kto w Warszawie walczy teraz o wolność kultury polskiej, o usunięcie rusyfikacyi z wyższych uczelni?“—pyta odezwa S. D. K. P. i L. i odpowiada: „Tę walkę prowadzą studenci r o s y j s c y... To ucząca się młodzież r o s y j s k a w Warszawie łamie swą karyerę i stawia na kartę swą przyszłość za szkolę p o l s k ą! To studentow r o s y j s k i c h aresztują teraz władze carskie, wyrzucają z uniwersytetu, politechniki i szkoły weterynaryjnej, zsyłają na północ“. Pomijając już to, że ani politechnikom, ani weterynarzom warszawskim nie śniło się występować z żądaniem szkoły polskiej, najbardziej przecież ogłupiony przez „socyaldemokratów“ robotnik musi chyba zrozumieć, że najgorszą przeszkodą dla urzeczywistnienia postulatu polskiej szkoły w Warszawie jest obecność w jej wyższych zakładach kompletu rosyjskiej młodzieży. I nie ulega żadnej wątpliwości, że wyższa szkoła rosyjska funkcyonuje u nas jedynie dzięki owym setkom niedouczonych seminarzystów rosyjskich, których rząd carski ściągnął do Warszawy, aby symulowali studentów. Bojkot rusyfikatorskich zakładów naukowych przez młodzież polską wbrew woli rządu i ugodowców konserwatywnych, endeckich i „socyaldemokratycznych“ postawił przed władzami dylemat: albo uznać rosyjski uniwersytet w Warszawie za absurd i w ten sposób utorować drogę wyższemu szkolnictwu polskiemu, albo sprowadzić do Warszawy niedouków-seminarzystów i na nich oprzeć byt „wyższej nauki“ rosyjskiej w Królestwie. Dziś i ten ostatni środek zawodzi. Nie pomaga nawet osobista łaska carska, która ofiarowuje 5.000 rubli na zapomogi dla studentów-Rosyan w Warszawie. Uczciwsze żywioły wśród nich czują całą nikczemność swej roli i chętnieby się wynieśli z obcego i wrogiego dla siebie gruntu. S. D. K. P. i L. jak gdyby już przewiduje tłumną ucieczkę młodzieży rosyjskiej z Warszawy i — co za tem idzie — upadek rusyfikatorskiego „uniwersytetu“. Spieszy

więc na ratunek interesów rządowych, wylewając kubły pomyj na młodzież polską, bojkotującą przybytek „nauki“ Filewiczów i Co, i chce za wszelką cenę wypełnić go swoimi zwolennikami. Na szczęście tych ostatnich wśród młodzieży polskiej zaledwie garstka, a i ci chyba nie podejmą się tak brudnych posług w interesie kontrrewolucyi. której częścią organiczną oddawna już jest S. D. K. P. i L.

Wyroki. Nie zwykliśmy skarżyć się na wyroki, którymi rząd carski mści się na swych wrogach. Uważamy, że znajdujemy się w stosunku do rządu w stanie wojny i towarzysze nasi wiedzą, na co się narażają, przystępując do działalności socyalistycznej. Ale zdarzają się niekiedy wyroki tak azyatycko bezmyślne i dzikie, że należy na nie zwrócić uwagę.

Oto niedawno zasądzony został w Warszawie inżynier Bohuszewicz na ośm lat katorgi i, co za tem idzie, dożywotnie osiedlenie na Sybirze z pozbawieniem wszelkich praw stanu. O ile mogliśmy się dowiedzieć, jedyną okolicznością, obciążającą p. B., było znalezienie u niego kilku egzemplarzy wydawnictw naszego Wydziału Bojowego. Po za tem p. B. w żadnej działalności partyjnej udziału nie brał, konfrontowany z nikim nie był, a sam sąd nad nim odbył się w takiej cichości, że dowiedzieliśmy się o wyroku dopiero z pism. P. Boh. od kilku miesięcy dopiero przebywał w Warszawie, dokąd udał się na posadę po ukończeniu politechniki lwowskiej.

Dnia 26 lutego sądzono członków „Narodowego Związku Robotniczego“. Tym razem były poszlaki przeciw oskarżonym, ale mogły one najwyżej stwierdzić należenie do partyi. Jednak proces zakończył się zasądzeniem jednego podsądnego na 7 lat katorgi, trzech na 4 lata, a 7 — na dożywotnie osiedlenie!

W obu wypadkach sądziła warszawska izba sądowa, która z zupełnem powodzeniem zastępuje sądy wojenne.

Pomoc dla rewolucyi z czwartego zaboru. Z przyjemnością możemy stwierdzić, że uchwała, powzięta na ostatnim zjeździe towarzyszy naszych z Ameryki (w „Związku Socyalistów Polskich“), a tycząca się pomagania ruchowi krajowemu, — zaczyna wchodzić w życie. W N. 7 „Robotnika Polskiego“, organu ZSP, znajdujemy uchwałę „Oddziału im. Ossowskiego“ w Passaic N. Y., która nakłada na każdego członka podatek miesięczny w wysokości 5 centów (10 kop.) na walkę czynną PPS. Oprócz tego została zarządzona kolekta, która dała 6 dol. 40 c. (12·80 rb.). O ile nam donoszą towarzysze, inne oddziały zamierzają dokonać tego samego.

Secesya z szeregów S. D. K. P. Od dłuższego czasu w łonie esdecyi istnieje opozycya, która zwraca się przedewszystkiem przeciwko taktyce Zarządu Głównego SDKP, nie życzącego sobie połączenia z rozbitkami z Frakcyi Umiarkowanej. Kierownikiem tej opozycyi jest K. Zalewski, który był za to oczywiście prześladowany wszelkimi środkami przez Zarz. Gł. i jego kreatury. Obecnie sytuacya ta stała się widocznie niemożliwą do zniesienia i K. Zal. wystąpił z esdecyi, oznajmiając o tem listem otwartym, datowanym z d. 20 lutego b. r.

Motywy swego wystąpienia tow. Z. w ten sposób formułuje:

„Od dwóch lat przeszło Zarząd Główny prześladuje mię za krytykę jego poglądów taktycznych i jego działalności oraz za propagandę zjednoczenia polskiego ruchu socyalistycznego.

Twierdzę kategorycznie, i w każdej chwili to udowodnię, że w 1908 r. byłem po raz pierwszy oddany pod sąd partyjny tylko za powiadomienie robotników z S. D. K. P. i L., w mym liście otwartym, o taktyce jej kierowników na Londyńskim zjeździe Socyaldemokratycznej Robotniczej Partyi Rosyi.

Obecnie Z. G. znów oddał mię pod sąd partyjny; jedynym kon-

kretnym powodem do tego było podanie przez redakcyę „Solidarności Robotniczej“ listu otwartego do robotników polskich w dniu 1-go maja 1910 r., w którym to liście zaznaczoną została doniosłość sprawy zjednoczenia ruchu socyalistycznego polskiego, a w tym celu zjednoczenia lewicy P. P. S. i S. D. K. P. i L, przyczem było poleconem robotnikom, aby świętowali dzień 1 maja w taki sposób, jaki wskażą instytucye kierownicze S. D. K. P. i L.

Jeszcze na kilka tygodni przed oddaniem mnie pod sąd, pan War, ówczesny przedstawiciel S. D. K. P. i L. w redakcyi pisma dyskusyjnego, wydawanego przy centralnym organie S. D. Rob. partyi Rosyi w celu niedopuszczenia umieszczenia w tem piśmie mego artykulu, dał jego redakcyi słowo honoru, że jestem oddany pod sąd i że ten sąd mnie z partyi wykluczy. Był to ze strony p. Wara postępek, jaki bywa praktykowany jedynie w rosyjskich sądach polowych; jest zaś powszechnie uważany za niedopuszczalny nietylko wśród socyalistów, lecz nawet w sądach burżuazyjnych: jeszcze bowiem sąd nie został wyznaczony, a już wyrok był przesądzony. Z. G nie zaprotestował przeciwko postępkowi p. Wara.

Z. G. zhańbił tak ważną instytucyę partyjną, jak sąd partyjny: obrócił ją w komedyę.

Wyznaczył on sąd nademną, i wśród członków S. D. K. P. i L. znaleźli się ludzie, którzy zgodzili się odgrywać rolę ślepych narzędzi w tym czynie występnym.

Przed takim sądem stanąć nie mogę, bo gdybym to uczynił, to tem samem uznałbym jego kompetencyę, przyczyniłbym się do fałszowania przez Z. G. opinii partyjnej, wziąłbym udział w nieczystej sprawie — w sprawie kompromitowania partyi, uznałbym prawo Z. G. do oddawania pod sąd towarzyszy za ich przekonania, przyczyniłbym się do utrwalenia w partyi sekciarstwa. Nie uchylam się jednak od sądu, lecz mogę stanąć tylko przed takim sądem, który komedyą nie będzie i partyi nie skompromituje. Żądałem przeto od Z. G., aby zwołał sąd, składający się z ludzi od niego niezależnych, nie podlegających jego wpływom, — z członków organizacyi S. D. Rob. partyi Rosyi — rosyjskiej, łotewskiej, żydowskiej.

Lecz tego mi odmówiono: Z. G. uląkł się sądu bezstronnego, bo wiedział dobrze, że sąd ten byłby sądem nad nim.

Zwróciłem się do Centralnego Komitetu Soc. Dem. Rob. partyi Rosyi, i Międzynarodowego Biura Socyalistycznego.

I oto, w dniu dzisiejszym otrzymałem list od Biura Sekcyj Zagranicznych S. D. K. P. i L., któremu Z. G. polecił sprawę oddania mię pod sąd, w którym owe Biuro uwiadamia mię, że fakt zwrócenia się mego do C. K. i Biura Międzynarodowego Socyalistycznego jest dlań obojętny, i że w dniu 22 lutego oddaje mą sprawę wyznaczonemu z członków S. D. K. P. i L. sądowi.

Wobec tego nie mogę pozostawać nadal w S. D. K. P. i L. Ja, który całe życie tej partyi poświęciłem, nie mogę w niej pozostać, wtedy, gdy jej oficyalni kierownicy depczą jej zasady i honor; nie mogę brać udziału w jej zhańbieniu, któremu nie jestem w możności zapobiedz.

Przeto występuję z S. D. K. P. i L.

Pozostaję jednak w Socyaldemokratycznej Robotn. partyi Rosyi, jako członek redakcyi jednego z jej organów — „Gołosa Socialdemokrata“.

Sprawę mą oddaję w ręce Biura Międzynarodowego Socyalistycznego, i C. K. partyi, do której należę“. (Podkreślenia w tekście).

Tow. Z. nie należy bynajmniej do naszych przyjaciół, przeciwnie

odnosi się do nas z tą samą nienawiścią, jak każdy inny esdek. Jego poglądy na taktykę proletaryatu polskiego są również nieracyonalne: jest wrogiem niepodległości Polski, zbawienie widzi tylko w „republice“ rosyjskiej i tp. Stwierdzamy to, by sobie nasi czytelnicy nie wyobrażali, że secesya tow. Z. z esdecyi jest jakimś początkiem nawrócenia się tego kierunku ku taktyce, bardziej odpowiadającej potrzebom ludu polskiego. Nie przeszkadza to oczywiście, byśmy wyrazili tu nasze oburzenie z powodu metody postępowania względem niego, metody, która sprzeczna jest z wszelkiemi tradycyami partyj socyalistycznych. Dziwimy się tylko, jak mógł tow. Z. nie zauważyć oddawna, w jakiem towarzystwie się znajduje?

„Od Tomska do Warszawy“. Socyaliści polscy powitali zamieszki w wyższych zakładach naukowych rosyjskich z radością i uznaniem. Wśród martwoty i mroków jest to objaw życia i błysk światła. W Rosyi rozruchy studenckie mają poważne znaczenie rewolucyjne, buntujący się przeciwko czarnosecinnym rządom studenci są zazwyczaj inicyatorami i zwiastunami szerszych ruchów. Cieszymy się więc z protestów młodzieży rosyjskiej, dobrą wróżbę na przyszłość z jej wysiłków wysnuwamy. To oczywiście nie wystarcza naszym lewicos.-dekom. Oni nie tylko wpadają w konwulsye zachwytu, ale dymem kadzideł, którym owiewają młodzież rosyjską, sami się tak upajają, że tracą przytomność i bełkocą frazesy bez sensu i związku. Takim bełkotem jest np. odezwa „Spójni“, stow. młodzieży „postępowej“ w Krakowie, wydana z powodu rozruchów studenckich w Rosyi. Dla tej młodzieży, widocznie zupełnie niedawno odstawionej od piersi — Róży Luksemburg, zamieszki wśród młodzieży rosyjskiej są dowodem, że — nie należy pisać „dzieł o „dyslokacyi“ wojsk i strategii“, że nie należy uczyć się techniki zwyciężania wroga... Takie zdrożne zajęcia to dla tej młodzieży — „reakcya“ (w „postępowym“ „słowniku wyrazów obcych“ wyraz r e a k c y a znaczy najczęściej: głupi jestem, nie rozumiem — więc pluję...). Zamieszki studenckie w Rosyi uwalniają młodzież tego chowu od nieprzyjemnej funkcyi myślenia, od poczucia odpowiedzialności, od troski o sprawy swego kraju. Dla proletaryatu zaś młodzież „postępowa“ ma wyraz s o l i d a r n o ś ć — również w tem specyalnem znaczeniu, jakie mu nadaje s.-decko-lewicowy „słownik wyrazów obcych“. O czem tu jeszcze myśleć i poco psuć harmonię „nacyonalizmem“, jakiemiś tam specyalnymi interesami proletaryatu polskiego, jakąś zaściankową odrębnością? Solidarność socyalistycznego proletaryatu polskiego i rosyjskiego — oto wszystko. Chełmszczyzna, Duma czarnosecinna, Stołypin, wojsko, Finlandya, prześladowanie kultury polskiej itd. itd. — wal to w czambuł „solidarnością“... Na co tu zda się „dyslokacya?“ — to nawet nieładnie, nie po proletaryacku dowiadywać się, jak się u nas urządzili „proletaryusze w mundurach“. Młodzież „postępowa“, która z dumą powiada, że „opiera się o fakta“ — takimi faktami gardzi.

Ona ma swoje „fakta“. Oto po rewolucyi „w najbardziej drażliwem miejscu organizmu politycznego zapanował spokój“. Gdzie to „drażliwe miejsce organizmu“ — zapyta ciekawy czytelnik tudzież czytelniczka, przypuszczając, że ten kawałek to coś z „Mojej Baby“. Nie wiemy, może rozczytywanie się w „Mojej Babie“ nasunęło „Spójni“ takie wesołe i poetyczne porównanie — no, ale to tylko porównanie. W „drażliwem miejscu organizmu politycznego“ „Spójnia“ osadziła młodzież. Lecz oto minął spokój, nastąpił ruch w „drażliwem miejscu“. „Od Petersburga do Odesy i od Tomska do Warszawy stoją wyższe zakłady naukowe w płomieniach protestu“... Od Tomska do Warszawy! Nic, nic więcej... Z pod „postępowego“ pióra żaden komentarz, żadna uwaga, żadne zastrzeżenie nie wydobyło się. Jak to powiedział

p. Dmowski? „Bez zastrzeżeń“... Więc bez zastrzeżeń — od Tomska do Warszawy! I jak to jeszcze inaczej powiedział Puszkin? „Od fińskich chłodnych skał do płomiennej Kolchidy“... O tak, solidarność! Więc na piedestał dźwignijmy tych studentów warszawskich, którzy bez ceremonii łamią bojkot, przez młodzież polską nakazany, lecz przyłączają się do strejku wszechrosyjskiego! Podziwiajmy ich — tych bohaterów, którzy gotowi są opuścić Warszawę, ale pod warunkiem, że ich seminaryjne nieuctwo znajdzie przytułek na wszechnicach rosyjskich!

„Od Tomska do Warszawy“ — jedna linia postępu, jedna „wszechrosyjska“ spójnia! Bez zastrzeżeń — ale wraz z „kolegami“ z bojkotowanego uniwersytetu warszawskiego i z „koleżankami“ z wyższych kursów żeńskich w Warszawie. *Res.*

Niebezpieczny prejudykat. W tych dniach rozstrzygnięta została kwestya, która zajmowala jeszcze w swoim czasie Zjazd Międzynarodowy w Kopenhadze. Mianowicie sąd rozjemczy w Hadze uznał, że rewolucyonista indyjski Winajak Sawarkar nie podlega wydaniu władzom francuskim. Historya tej sprawy jest następująca: Sawarkar zaaresztowany został w Anglii pod zarzutem udziału w ruchu rewolucyjnym (później dodano jeszcze oskarżenie udziału w akcie terorystycznym—zabójstwie Jacksona, urzędnika angielskiego, w Indyach). Gdy wieziono S. na okręcie do Indyj, potrafił on w porcie Marsylskim wyskoczyć przez okienko z celi, dopłynąć do brzegu i oddać się pod opiekę policyanta francuskiego. Ale detektywi angielscy dopędzili go wkrótce, wmówili w Francuza, że to jest zwykły dezerter, poczem S. wydany został w ich ręce i na nowo uwięziony. Frakcya socyalistyczna francuska, dowiedziawszy się o tem, zaprotestowała gorąco przeciwko temu naruszeniu praw francuskich i zmusiła rząd francuski do żądania od Anglii wydania S., który, dostawszy się na terytoryum francuskie, mógł być wydany tylko w razie, gdyby został przeprowadzony proces ekstradycyjny i zgodnie z prawami francuskiemi. Anglia zgodziła się oddać sprawę trybunałowi w Hadze, który przyznał jej słuszność. Motywy wyroku są zupełnie niezwykłe: sprzeczne z prawem postępowanie policyanta francuskiego — powiada on — nie stanowi powodu, by Anglia obowiązana była wydać Francyi swego poddanego.

S. zasądzony został na dożywotnie więzienie.

Z całego kraju.

Manifestacya październikowców. — Sprawa ziemstw Królestwa Polskiego w Dumie. — Widoki jej urzeczywistnienia. — Komisya chełmska. — Nowe rozporządzenie antypolskie. — Chełmszczyzna jako pod stawa operacyjna rusyfikacyi Galicyi. — Emigracya do Parany a obszarnicy. — Strejk aptekarski. — Korupcya w „Kole Polskiem“. — Proces ks. Szpondra. — Echa spisu ludności na Śląsku i Morawach. — Sprawa posła Pospiszila. — Budzenie się świadomości wśród Polaków węgierskich.

Trzecia Duma kończy niebawem swój płodny żywot i partye rosyjskie szykują się już do nowych wyborów. Ponieważ dla nikogo nie jest tajnem, że rząd postanowił przeforsować do czwartej Dumy jaknajwiększą liczbę na-

cyonalistów, przeto październikowcy, dotychczas uważający się za pupilów rządu, zaniepokoili się mocno. Reakcya kontrrewolucyjna w Rosyi postępuje tak szybko, że obecnie rząd skłonny jest upatrywać w październikowcach podlejszy gatunek kadetów, uważanych przezeń za „rewolucyonistów“. To też październikowcom chodzi o wzmocnienie swych pozycyj w społeczeństwie i o pokazanie, że i oni ostatecznie tak już zupełnymi czarnosecińcami nie są.

Przypomnieli w tej sytuacyi i o Polakach i o swoich względem nich obietnicach. A obietnice te — oddawna zresztą zapomniane — brzmiały nie byle jak. Reprezentant październikowców uroczyście oświadczył w Dumie (mniej więcej trzy lata temu), że „październikowcy gotowi są dać Polakom wszystko to, co posiadają sami Rosyanie“. Coprawda po tej obietnicy nie szły żadne fakty, ale październikowcy mieli widocznie co innego na głowie, by pamiętać o obietnicy, danej Polakom. Dopiero pod koniec kadencyi dumskiej, kiedy już załatwiono mnóstwo wniosków antypolskich, październikowcy postanowili wystąpić z bardzo tanim podarunkiem dla Polaków, mianowicie z projektem wprowadzenia ziemstw w Królestwie Polskiem. Podarunek ten ich nic a nic nie kosztuje, ponieważ nawet przy najlepszej woli tak samych październikowców, jak i całej Dumy, nie może być mowy o uchwaleniu go przed końcem kadencyi. Ale październikowcy użyli tego środka, by się przedstawić Polakom jako rycerze bez skazy i w tym celu złożyli specyalną deklaracyę — arcydzieło obłudy. Opierając się na słowach przedstawiciela rządu, który zaznaczył, że ministeryum spraw wewnętrznych „nie odmawia dalszego opracowywania“ reformy ziemskiej w Królestwie (w ciągu najbliższych lat pięćdziesięciu prawdopodobnie), reprezentant październikowców Glebow oświadczył, co następuje:

„Rad jestem temu oświadczeniu rządu, nietylko dlatego, iż ten projekt prawodawczy ma wielkie znaczenie dla ogromnego kraju kulturalnego, ale i dlatego, że pozwala on nam, październikowcom, przeprowadzić nasz program w kwestyach narodowościowych, które zaostrzyły się w czasach ostatnich, zwłaszcza w stosunku do Polaków. My, październikowcy, od początku działalności naszej w Izbie Państwowej, staliśmy zawsze na tym samym gruncie. Przeprowadziliśmy prawa wyznaniowe, by zapewnić wolność(!!) sumienia. W kwestyi szkolnej staliśmy na tym gruncie, iżby młodzież mogła uczyć się w języku ojczystym. W komisyi byliśmy za przeprowadzeniem samorządu miejskiego. I oto teraz przychodzi kolej opracowania projektu o wpro-

wadzeniu ziemstw. Program nasz sprowadza się do tego, by Polaków w Królestwie Polskiem postawić w temże położeniu, w jakiem my, Rosyanie, znajdujemy się w Rosyi. Powiadamy Polakom: tak, być może, nie będziecie posiadali praw większych, aniżeli te, które posiadamy tutaj. Być może tam, w Królestwie Polskiem, nie będzie wam żyć lżej, aniżeli nam w Rosyi, ale i ciężej żyć wam nie będzie. Znajdujemy, iż w tem jest zadatek stosunków spokojnych między nami i Polakami. Jest to droga jedynie słuszna w rozstrzygnięciu skomplikowanego i trudnego sporu Słowian między sobą".

Jak tanim jest „podarunek" październikowców, najlepiej wskazuje fakt, że nawet większość prawicowców głosowała za formułą, opiewającą, że projekt wprowadzenia ziemstw w Królestwie Polskiem jest pożądany. Cóż to im może szkodzić? Wiedzą przecież doskonale, że rząd ani myśli kwapić się opracowaniem projektu, jak kwapi się z rozmaitymi wnioskami charakteru antypolskiego, a przedewszystkiem ze sprawą Chełmszczyzny.

Komisya chełmska w dalszym ciągu „poprawia" w duchu nacyonalistycznym projekt rządowy. Kiedy poseł Czichaczew w podkomisyi chełmskiej przyłączył do przyszłej gubernii Chełmskiej pas kraju o 100.000 czysto polskiej ludności, można było przypuszczać, że trudno już dalej pójść w kierunku rusyfikatorskim. Tymczasem w komisyi znaleźli się jeszcze sprytniejsi „zbieracze ziemi rosyjskiej". Poseł Wojejkow zaproponował wyodrębnienie z Królestwa gubernii Lubelskiej i Siedleckiej w całości, a hr. Uwarow postanowił przy sposobności przekształcić całe Królestwo w jakąś wielką gubernię Chełmską, proponując znieść jenerał-gubernatorstwo warszawskie i uzależnić poszczególne gubernie „przywiślańskie" wprost od ministerstwa spraw wewnętrznych.

Zanim nieszczęsna Chełmszczyzna zostanie oderwana naprawdę od Królestwa, władze carskie wzmacniają w niej ten stan wyjątkowy, który oddawna już panuje w okolicach o ludności pounickiej. Świeżo jenerał - gubernator warszawski, opierając się na ukazie carskim o ochronie wzmocnionej, wydał nowe rozporządzenie, skierowane przeciwko nauczaniu na terenie przyszłej Chełmszczyzny i sąsiednich powiatów gubernii lubelskiej, siedleckiej i suwalskiej. Rozporządzenie to zabrania: 1) udzielać za pieniądze lub bezinteresownie mieszkań dla gromadnego nauczania dzieci lub dorosłych, jeżeli na takie nauczanie nie wyjednano pozwolenia w sposób, przewidziany przez prawo, lub też, jeżeli osoby nauczające nie posiadają wymaganych przez prawo

świadectw; 2) współdziałać w zakresie zabronionego nauczania udzielaniem zapomóg pieniężnych lub innych, na ten cel przeznaczonych, pracą osobistą, skłanianiem lub zachęcaniem innych do uczestniczenia w nauczaniu zabronionem, a także być obecnym podczas nauczania. Winni wykroczeniu przeciw temu postanowieniu ściągają na siebie karę pieniężną do wysokości 500 rubli lub areszt do 3-ch miesięcy.

Rozporządzenie to skierowane jest przeciwko polskiemu nauczaniu, wprost uniemożliwiając je w okolicach pounickich i w szerokim pasie ziem sąsiednich. Ponieważ zaś niema mowy o tem, aby ktoś uzyskał w tych miejscowościach pozwolenie „w sposób, przewidziany przez prawo“, przeto cały wschód Królestwa Polskiego postawiony został w warunki, sprowadzające oświatę na poziom działalności nielegalnej. A trzeba tu dodać, że analogiczne rozporządzenie zostało wydane w Mińszczyznie i w obrębie jenerałgubernatorstwa kijowskiego, gdzie w ostatnich czasach mnożyły się procesy o „tajne nauczanie“, oczywista polskie.

Tak niema wprost dnia, aby nie odżywały zarządzenia antypolskie, zniesione na krótko w dobie wojny japońskiej i podczas rewolucyi. Powracają dawne prawa wyjątkowe, powstają nowe, a wszystko to skierowane jest ku obronie „uciśnionego przez Polaków“ żywiołu rosyjskiego.

Chełmszczyznę nacyonaliści rosyjscy chcą nie tylko zrusyfikować, ale przekształcić na bazę operacyjną w akcyi zdobycia Galicyi. Jak w swoim czasie z pomocą rusyfikatorom Chełmszczyzny śpieszyły żywioły moskalofilskie z Galicyi, tak obecnie w Chełmszczyznie mają być wychowywane krzewicielki rusyfikacyi na gruncie galicyjskim.

W instytucie maryjskim w Chełmie moskalofile galicyjscy umieścili dziesiątek dziewcząt z Rusi galicyjskiej, ażeby te, zdobywszy tam znajomość języka rosyjskiego i przesiąknąwszy „iście rosyjskiemi“ zasadami, wróciły do Galicyi w celu objęcia posad nauczycielek - rusyfikatorek w instytucyach moskalofilskich. W ten sposób te nauczycielki, które dotychczas były sprowadzane przez moskalofilów z Rosyi, zostaną zastąpione przez siły miejscowe.

Nasi konserwatyści są ogromnie zaniepokojeni budzącym się wśród mas chłopskich w Królestwie zainteresowaniem się Paraną. Wobec coraz większych utrudnień, jakie stawiają emigracyi zamorskiej władze Stanów Zjednoczonych, ludność polska, dla której emigracya jest rzeczą niezbędnie konieczną wobec warunków dzisiejszych, szukać musi nowych terytoryów emigracyjnych. I oto dowiaduje się o Paranie, gdzie może otrzymać na bardzo dogodnych

warunkach znaczne obszary ziemi, gdzie warunki polityczne pozwalają jej na rozwój normalny i gdzie wreszcie nie grozi wynarodowienie. Ponieważ zaś bezpłatne rozdawnictwo ziemi przez rząd brazylijski ma trwać jeszcze czas niezbyt długi, przeto zrozumiałe jest, że wśród pragnących wyjechać do Parany znać pewien pośpiech. I oto organ obszarników, zaniepokojonych grożącym im ubytkiem tanich rąk roboczych, poczyna straszyć społeczeństwo klęską, jaką ma rzekomo pociągnąć za sobą emigracya do Parany. „Klęską“ dla całego społeczeństwa ma być to, że obszarnicy będą musieli pomyśleć o podniesieniu robocizny i o zapewnieniu wyzyskiwanym przez siebie małorolnym i bezrolnym nieco lepszych warunków pracy! Pod groźbą tej klęski „Słowo“ a za niem inne pisma konserwatywno-klerykalne załamują rozpaczliwie ręce, upatrując w ruchu parańskim niecną intrygę radykalnych żywiołów, reprezentowanych przez „Zaranie“ i księdza Anusza. „Słowo“ podejrzewa ich nietylko o chęć szkodzenia „interesom kraju“, t. j. interesom wielkiej własności, ale i o dążenie do stworzenia w Paranie republiki polskiej. Okropność!

W dziedzinie walki ekonomicznej, która po chwilowem ożywieniu, znów w Królestwie przycichła, powszechną uwagę zwraca strejk aptekarski, tak ze względu na doskonałe jego zorganizowanie, jak i ze względu na stosunek doń władz rządowych. Kiedy pryncypałowie aptek łódzkich, rozzuchwaleni postępami reakcyi, postanowili odebrać pracownikom aptekarskim wywalczone przez nich w r. 1905-ym zdobycze, pracownicy aptekarscy całej gubernii piotrkowskiej zastrejkowali: Łódź, Częstochowa, Zawiercie, Będzin, Sosnowiec, Dąbrowa zostały ogarnięte przez strejk solidarny. I, oczywiście, zwycięstwo pracowników aptekarskich byłoby kwestyą jakiegoś tygodnia, gdyby nie wtrącenie się władz carskich.

W Łodzi, Częstochowie i Zagłębiu policmajster i „Ochrana“ uciekli się do pogróżek, a potem i aresztowań. W Warszawie przyaresztowano farmaceutów „dla postrachu“, zanim się jeszcze zdecydowali strejkować. Tymi środkami zmuszono pracowników aptekarskich do zgodzenia się na drobne ustępstwa i na pewien, że się tak wyrażę „rozejm“ na podstawie obietnicy pryncypałów, że się zastanowią nad żądaniem pracowników. Ponieważ termin „rozejmu“ minął, a pryncypałowie nie poczynili obiecanych kroków, przeto walka pracowników aptekarskich wznowiła się. Wznowiły się jednocześnie i represye... Taki jest los wszystkich walk ekonomicznych pod caratem!

W ostatnich czasach mieliśmy cały szereg faktów, świad-

czących o niesłychanej korupcyi, jaka panuje w „Kole Polskiem“ zaboru austryackiego. Wogóle zacne to grono, mające reprezentować (w swem własnem mniemaniu i zdaniem obsługującej je prasy) „całe społeczeństwo“ na brak osobistości o zaszarganej opinii skarżyć się nie może. Wszakżeż jedną z jego ozdób najcenniejszych jest ksiądz Stojałowski, słynny „lampiarz jerozolimski“, przyjaciel Broka i współpracownik „Warszawskiego Dniewnika“, szerzyciel carosławia wśród chłopów galicyjskich, a dziś najserdeczniejszy sojusznik narodowych demokratów. Siedzi spokojnie w „Kole“ kolega Stojałowskiego, Stohandel, który założył oszukańczy „Dom handlowo-komisowy“, okpiwający chłopów i tylko dzięki osobistemu sprytowi nie poszedł do kryminału, który się zamknął zą jego wspólnikiem. Stohandlowi dotrzymuje towarzystwa osławiony Szajer, właściciel biura stręczycielskiego w Rzeszowie, tak okpiwającego chłopów, że aż namiestnictwo musiało wydać przeciwko niemu ostrzeżenie. Poseł Krupka usiłował oszukać kolej na 100.000 koron; poseł Głąbiński skompromitował się nieczystą sprawą niejakiego Wetzlera, który miał założyć lodownię; poseł Stapiński wyrabia koncesye bankowe i sprzedaje je za dobre pieniądze, zobowiązując się jednocześnie do podejrzanych usług Laenderbankowi. Obecnie do tej galeryi przybył cały zastęp posłów.

Są to przedewszystkiem chłopscy posłowie narodowo-demokratyczni Paduch, Fidler i Wiącek. Byli ludowcy, poprzechodzili oni do narodowej demokracyi, uważając tę partyę za bardziej dla siebie odpowiednią i jako posłowie robili interesy na żydach. Prasa krakowska ogłosiła faksimilia listów i deklaracyj tych posłów, zajmujących się— za grubem wynagrodzeniem oczywiście — wyrabianiem koncesyi szynkarskich dla żydów. Listy te odbijają głęboki upadek moralny tych osobistości, zdobiących „Koło Polskie“. Cynizm krańcowy kojarzy się tu ze sprytem wyuzdanego rzezimieszka, uprawiającego oszustwo na wielką skalę. Proces w Tarnobrzegu, wytoczony przez jednego z tej trójki, Wiącka, rzucił jaskrawe światło na fizyognomię moralną i praktyki tych posłów.

Drugi proces, wytoczony redaktorowi „Polskiego Przeglądu Emigracyjnego“, p. Okołowiczowi, przez księdza Szpondra, również posła i członka „Koła Polskiego“, wydobył na jaw jeszcze większe brudy. Werdykt przysięgłych, uwalniając p. Okołowicza, potępił ks. Szpondra, ponieważ udowodniono temu ostatniemu cały szereg sprawek najbrudniejszych. Godny ten kolega Macocha częstochowskiego prowadził pokątne biuro emigracyjne i, nie mając prawa

na sprzedaż biletów okrętowych, przemycał przez Niemcy emigrantów, narażając ich na aresztowanie i odstawienie z powrotem do Austryi. Ale to wszystko nic jeszcze w porównaniu z następującymi faktami. Oto za każdy bilet pobożny księżulo brał od emigranta o 94 korony więcej niż się należało, przyczem od każdego biletu otrzymywał z biur emigracyjnych po 14 kor. prowizyi. Prowizyą tą dzielił się z niejaką B., ajentką, z którą łączyły go stosunki nader poufałe. Oprócz „opieki“ finansowej ks. Szponder nie szczędził emigrantom i opieki moralnej... Nocował razem z emigrantkami lub, sprowadzając do swego mieszkania prostytutki, przepuszczał je przez pokój, gdzie razem spali emigranci płci obojga. Wszystko to zostało udowodnione w procesie ks. Szpondra przeciwko p. Okołowiczowi, a jednak ks. Szponder w dalszym ciągu pozostaje ozdobą „Koła Polskiego“, a jedno z klerykalnych stowarzyszeń krakowskich zaprasza go do wygłoszenia uroczystego kazania!

Nie zawadzi tu przypomnieć, że ta chluba „Koła Polskiego“ dostała się w towarzystwo Stojałowskich, Stohandlów, Paduchów, Fidlerów i im podobnych jedynie dzięki rozbojowi wyborczemu w Chrzanowskiem, gdzie wydarto mandat kandydatowi naszej partyi. Nasi towarzysze będą mieli przy następnych wyborach bardzo wdzięczne zadanie, walcząc z tem gniazdem korupcyi i deprawacyi moralnej, jakiem jest „Koło Polskie“ w parlamencie wiedeńskim.

Zgnilizna, panująca w „Kole Polskiem“, wywołuje okrzyk zgrozy nawet w piśmie tak umiarkowanem i bezbarwnem jak „Nowa Reforma“. „Dokąd dojdziemy — woła krakowski organ demokratyczny — jeżeli Koło Polskie nie zdobędzie się na zrobienie porządku w swojem gronie?“

Dopiero teraz ujawniają się skutki fałszerstw, dokonanych przez Niemców, a przedewszystkiem przez Czechów w Cieszyńskiem i na pograniczu Moraw. Pisma śląskie, tak nasze partyjne („Robotnik Śląski“ i „Nowiny Ostrawskie“) jak i burżuazyjne przepełnione są opisem faktów wprost niesłychanych. Mamy tu długie kolumny nazwisk Polaków, pochodzących z Galicyi, których wraz z rodzinami zapisywano do rubryki czeskiej. Kto posyła dzieci do szkoły niemieckiej lub czeskiej, tego już nie uważano zwykle za Polaka. Stwierdzono, że w mnóstwie formularzy spisowych przerobiono narodowość polską na czeską. I prasa czeska wraz z niemiecką tryumfuje, że liczba Czechów (lub też Niemców) tak się poważnie zwiększyła. Tymczasem zwiększenie to zawdzięczają szowiniści niemieccy i czescy wyłącznie prawie (poza przyrostem naturalnym) wpisaniu

do rubryk czeskiej i niemieckiej kilkudziesięciu tysięcy Polaków.

Gwałty urzędników, dozorców kopalnianych, sztygarów, administracyi fabrycznej i nauczycieli - Czechów, wyzyskujących swą przewagę ekonomiczną nad robotnikami polskimi, dały fałszywy obraz stosunków narodowościowych na Śląsku. To też zorganizowany w P. P. S. D. proletaryat polski energicznie domaga się skasowania wyników spisu fałszywego i przeprowadzenia nowego. Część socyalnych demokratów czeskich popiera w tym kierunku towarzyszy polskich, ale niestety, nie brak wśród socyalistów czeskich jednostek i całych grup, ulegających wpływowi burżuazyi i bardziej ceniących solidarność z szowinistami czeskimi niż z wyzyskiwanym przez kapitał niemiecki i gnębionym przez służalców tego kapitału proletaryatem polskim. Zwłaszcza wyróżniają się szowinizmem t. zw. „seperatyści“ czescy, dążący do rozbicia organizacyi zawodowej, obejmującej ogół robotników i do utworzenia własnej, odrębnej organizacyi zawodowej czeskiej, do której zresztą usiłują wciągać i Polaków.

Do jakiego stopnia nacyonalizm owładnął umysłami niektórych socyalnych demokratów czeskich, świadczy najlepiej zachowanie się posła czeskiego, socyalnego demokraty, Pospiszila, który nie wstydził się wystąpić w parlamencie wiedeńskim w obronie burżuazyi czeskiej, bezczelnie fałszującej wyniki spisu ludności. I wystąpił w obronie burżuazyjnych agitatorów szowinistycznych przeciwko tow. Daszyńskiemu, piętnującemu te nikczemne praktyki. A trzeba wiedzieć, że ów Pospiszil zdobył mandat głównie dzięki poparciu proletaryatu polskiego. To też robotnicy polscy nie pozostali dłużnymi odpowiedzi temu socyal-szowiniście czeskiemu.

Wkrótce po skandalicznem wystąpieniu posła Pospiszila w parlamencie odbył się w Polskiej Ostrawie wielki wiec robotniczy, na którym stwierdzono, że wszystkie fakty, przytoczone w interpelacyi towarzyszy Daszyńskiego i Kunickiego, a odnoszące się do niesłychanych nadużyć, jakich dopuszczali się względem ludności polskiej szowiniści czescy, są prawdziwe. W dyskusyi nad tą sprawą zabrał głos jeden z socyalnych demokratów czeskich i oświadczył, że potępia tak postępowanie czeskiej burżuazyi, jak i wystąpienie posła Pospiszila. Tow. Sumera z Michałowic, jako wyborca posła Pospiszila, przedłożył wiecowi rezolucyę, którą zebrani, wyborcy Pospiszila z Michałowic, Muglinowa, Małych Kuńczyc jednogłośnie przyjęli. Rezolucya ta zawiera ustęp, specyalnie dotyczący Pospiszila:

„W obronie gwałtów i bezprawi spisowych, w obronie burżuazyi czeskiej, gwałcącej polski proletaryat w Ostrawskiem, wystąpił w parlamencie poseł socyalistyczny, Wincenty Pospiszil. Oświadczył on, iż w Ostrawskiem burżuazya czeska nie popełniła ani jednego bezprawia na polskim ludzie, że interpelacya posłów tow. Daszyńskiego i Kunickiego zawiera kłamstwa i fałsze. Wystąpieniem tem, niespotykanem w obozie socyalistycznym, zajął poseł Pospiszil stanowisko, niegodne socyalisty. Obowiązkiem socyalnego demokraty jest zwalczać bezprawia, krzywdy i ucisk, bronić proletaryatu. Poseł Pospiszil stanął w obronie ucisku i gwałtu, w obronie burżuazyi a przeciw proletaryatowi. Wystąpieniem swem sprzeniewierzył się zasadom i programowi partyi socyalno-demokratycznej, a tem samem przestał być naszym mężem zaufania jako poseł. Z tych względów zebrani na dzisiejszym wiecu jego wyborcy socyalistyczni wyrażamy posłowi Pospiszilowi nasze votum nieufności i wzywamy go, aby złożył mandat poselski. Z człowiekiem, który depce zasady socyalistyczne, broni gwałtu i ucisku, proletaryat socyalistyczny nie może mieć nic wspólnego".

Wątpić można, czy p. Pospiszil usłucha głosu swych socyalistycznych wyborców polskich. Zwłaszcza, że ma oparcie wśród znacznej liczby towarzyszy czeskich, nie różniących się od niego pod względem uczuć szowinistycznych. A już burżuazya czeska nie może się nacieszyć z wystąpienia posła Pospiszila. Najbardziej antypolsko usposobiona gazeta czeska „Ostrawski dennik" złożyła mu uroczyste podziękowanie „imieniem wszystkich warstw narodu czeskiego". A co to za ludzie ci szowiniści czescy w zagłębiu ostrawsko-śląskiem, najlepiej można się było przekonać podczas wiecu w Orłowej, zwołanego przez robotników polskich dla zaprotestowania przeciwko fałszerstwom spisowym. Oto gromada tych panów, z nauczycielami czeskimi Martinkiem, Szobrem i Tesanem na czele, doprowadziła swem skandalicznem zachowywaniem się do rozwiązania wiecu, poczem „na złość Polakom" śpiewała „Boże caria chrani".

Ogólny spis ludności odbywał się w grudniu nietylko w Austryi, ale i na Węgrzech. I tam oczywiście fałszowanie istotnego stanu rzeczy było na porządku dziennym i to nietylko na korzyść panującej madziarszczyzny. Od kilkudziesięciu lat ludność polską północnych Węgier (komitaty — trenczyński, orawski i spiski), wynoszącą z górą 100 tysięcy, zapisywano jako słowacką. Słowacy tak się do tego przyzwyczaili, że, gnębieni sami przez Madziarów, na-

rzucali góralom polskim narodowość słowacką i uważali ich słowaczenie się za coś najzupełniej naturalnego. Ale oto i do tego zapomnianego zakarpackiego zakątka Polski poczęła się przedzierać świadomość narodowa i podczas ostatniego spisu na Orawie i na Spiżu dużo Polaków już nie chciało się wpisać do słowackiej rubryki narodowościowej. Nie wiadomo jeszcze, jak władze węgierskie odniosą się do początków budzenia się chłopów polskich, ale Słowacy zostali mocno zaniepokojeni. Ich organ „Ljudove Noviny“ wystąpił ostro przeciwko uszczuplaniu słowackiego „stanu posiadania“ i ogłosił zapisywanie Polaków jako Polaków za nową „krzywdę“ Słowaków. Gotowiśmy się doczekać niebawem nowych dowodów „solidarności słowiańskiej“ tym razem ze strony słowackiej. Będą one zupełnie na czasie wobec rozmaitych szopek wszechsłowiańskich (wystawa wszechsłowiańska w Pradze, zjazd dziennikarzy słowiańskich w Belgradzie), szykowanych obecnie przez naszych rodzimych czcicieli nahajki rosyjskiej.

Kronika ruchu socyalistycznego.

Belgia. Od roku już Belgijska Partya Robotnicza przechodzi poważne przesilenie. Czytelnicy „Przedświtu“ przypominają sobie zapewne, iż podkreślaliśmy w „Kronikach“ naszych z Belgii budzenie się narodowościowych tendencyj flamandzkich wśród robotników belgijskich. Tow. Anseele z Gandawy, nawet na zjeździe w Kopenhadze, gdy mu przyszło głos zabrać na mityngu, przemawiał po flamandzku, choć Flamandów wogóle zaledwie 3 miliony naliczymy.

Dziś, gdy s.-decy nasi wzywają młodzież polską do moskiewskich uniwersytetów w imię „socyalizmu“ i „międzynarodowej solidarności“, nie od rzeczy będzie przytoczyć kilka zdań tow. Huysmansa, sekretarza Biura Międzynarodowego w Brukseli, o sprawie uniwersyteckiej w wolnym kraju — Belgii, gdzie Flamandów, powtarzamy to raz jeszcze, zaledwie 3 miliony, z czego robotników fabrycznych naliczymy z trudnością 200.000. Otóż gdy na Komitecie Centralnym dyskutowano wniosek tow. Anseelego z Gandawy o postawieniu przez Belgijską Partyę Robotniczą żądania *flamandzkiego uniwersytetu w Gandawie*, tow. Huysmans przemówił: „Jedynie przez tryumf naszej narodowości, naszego języka zdobędziemy masy i świat cały, towarzysze. Chcemy równouprawnienia narodowości flamandzkiej przez utworzenie uniwersytetu narodowego, naszego w Gandawie. Klasa robotnicza w sprawie tej jest zainteresowana w najwyższym stopniu. Uniwersytet nietylko uczy czytać i pisać, on uczy przedewszystkiem myśleć. Uniwersytet, to skarbnica wiedzy w kraju. Toż jedyną ostoją Niemców przeciwko Napoleonowi I. były uniwersytety ich. Czyż nie widzimy tego samego w Rosyi?...

Jedynem wyjściem logicznem jest nadanie Flamandom prawa na uniwersytet narodowy w stolicy ich kraju, w Gandawie...

Toż to klasa robocza płaci podatki na uniwersytety i instytuty i nic sprawiedliwszego nad żądanie nasze... Należy raz wybrać pomiędzy interesami plutokracyi flamandzkiej, a interesami ludu roboczego...“

Anseele doskonale ujął kwestyę: potrzeba uniwersytetu obcojęzykowego może być tylko potrzebą plutokracyi, nigdy ludu i Socyalnej Demokracyi. Sprawa ta, niesłychanej wprost dla socyalistów polskich wagi, szczegółowo opracowana zostanie w osobnym artykule w „Przedświcie“.

Holandya. Anarchista, s.-dek lub umiarkowaniec twierdzi zawsze, iż socyalista „czysty“ nie powinien zajmować się polityką europejską, bo to sprawa rządów burżuazyjnych. Naturalnie towarzysze w Zachodniej Europie z politowaniem patrzą na takich półgłówków i nie myślą zgoła być „czystymi“ w pojęciu Róży lub Waleckiego.

Opinię europejską poważnie zaniepokoił projekt fortyfikowania Flessyngi, miasta leżącego przy ujściu Skaldy w Holandyi. Nie trudno zrozumieć, iż Wilhelm II. chce przez zamknięcie ujść Skaldy zapewnić sobie bezpieczeństwo przemarszu wojsk niemieckich przez Belgię w razie wojny europejskiej i zmusza Holandyę do fortyfikowania Flessyngi, zagrażającej odrazu i flocie angielskiej i wojennemu portowi w Dunkierce.

Zrozumieli to towarzysze belgijscy i holenderscy i zwołali specyalną konferencyę do Hagi, gdzie opracowano zgodny plan działania, zmierzający do unicestwienia zamysłów Kaizera. Naturalnie, na konferencyi tej opierano się głównie na ogólnych antymilitarnych zasadach międzynarodowego socyalizmu, co jednak nie przeszkodziło tow. holenderskim w centralnym swym organie Het Volk (Lud) obalać fachowo projektów fortyfikacyi Flessyngi, wykazując, iż dla obrony wybrzeży Holandyi fortyfikacye te korzyści żadnej nie dają, a że daleko ważniejsze byłoby wznowienie systemu fortów, broniących Amsterdamu i Utrechtu od najazdu niemieckiego. Tow. Troelstra, interwiewowany w tej sprawie przez tow. Jana Longuet, wyrzekł między innemi: „wiadomo, że istnieje pewna szkoła profesorów niemieckich, którzy bardzo pragną zaanektować Holandyę. Zapomnieli oni jednak spytać się nas o zdanie w tej sprawie...“ (l' Humanité, N 2510).

Oczywiście, nie omieszkamy czytelników naszych o sprawie tej poinformować obszerniej, gdy przybierze ona szerszy rozmiar i do „pertraktacyj“ w Hadze zaproszeni zostaną towarzysze niemieccy.

Niemcy. Przy dyskutowaniu ogólnego budżetu w parlamencie Rzeszy, gdy na porządek dzienny weszły obrady nad etatem sądownictwa, tow. Franck ostro krytykował nowy projekt reformy sądowej, w słowach następujących:

„Projekt zamierza przemycić pod flagą reformy całkiem niebezpieczny towar reakcyjny. Paragraf o zdradzie stanu (Hochverrat) oddawna stanowił ulubiony środek przeciwko niewygodnym przeciwnikom politycznym. Coprawda używano paragrafu tego tylko po to, aby ukarać groźby przewrotu konstytucyjnego z dołu. Łamanie konstytucyi z góry pozostawia się bezkarnie. Nowy projekt chce karać dwoma latami ciężkiego więzienia tego, kto „podżega“ do czynów zdrady stanu. W ten sposób rząd chce każdą niewygodną agitacyę piętnem hańby obłożyć. W uzasadnieniu powiedziano, że wyszkoleni agitatorzy nie nawołują wprost do czynów karygodnych, lecz zadawalniają się podburzaniem, objawiającem się tem, że budzą uczucie i nastrój do zdrady stanu. Inny paragraf grozi karą

dwóch lat lub grzywną do 2.000 marek temu, kto występuje przeciwko rozporządzeniom władzy i popełnione zbrodnie wychwala".

Nie potrzebujemy dodawać, iż „reformę" tę przedewszystkiem robotnicy polscy odczuliby na swej skórze. Boć według „prawa" nowego każdy agitator partyi naszej mógłby być wtrącony do więzienia, a pod rubrykę „wychwalania popełnionych zbrodni" podciągnąć łatwo, n. p. rozpatrywanie krytyczne „wszechrosyjskiej" rewolucyi lub rewolucyi w Portugalii.

Tow. Franck podkreślił, iż w rewolucyi portugalskiej formalne prawo było bezwątpienia po stronie ekskróla Manuela, lecz prawo historyczne było po stronie zdrajców stanu. Pojęciu prawdziwego państwa praworządnego odpowiada najzupełniej zasada konstytucyi francuskiej z roku 1793:

„Wobec rządu, który postępuje bezprawnie, powstanie zbrojne jest prawem i obowiązkiem ludu". Tak mówił „rewizyonista" niemiecki.

I bladą, bezkrwistą mowę Polaka Seydy zaledwie zauważono w parlamencie, a i to dzięki wybitnemu poparciu socyalistów.

Poseł Seyda mówił: szczególniej na wschodzie degraduje się sprawiedliwość sądową do roli służki politycznej. Łamiąc uroczyste przyrzenia dawniejszych królów pruskich, odmawia się Polakom sędziów, którzyby znali język polski, gdy tymczasem do Chińczyków i Suahelisów wysyła się sędziów, którzy znają ich język. Na wschodzie wymierają nawet już sędziowie, którzy znają język polski. Za pomocą tłómaczy muszą się strony porozumiewać z sędziami. Atoli nawet tłómacze tylko bardzo kiepsko znają język polski, ponieważ wyszukuje się ich pod kątem widzenia politycznym. (Słuchajcie, słuchajcie! u Polaków i soc.) Również sąd Rzeszy jest zarażony hakatyzmem. Stronnicze sądownictwo musi w rezultacie doprowadzić do ruiny państwa. (Żywe oklaski u Polaków).

Jedyny argument, na jaki się zgniłki szlacheckie zdobyć umieją, to „przyrzeczenia królów" i groźba „ruiny państwa". A bodaj by się do cna zrujnowało!

Tow. Stadthagen, socyalista, w inny ton uderzył:

„Co znaczy dla nas reforma prawa karnego, skoro żyjemy w państwie, w którem policyant ma nieograniczone prawo do swawolnego używania szabli. Hańba, która pada na każdego, kto się łączy z mordercami i morderców wspiera, prezydent policyi, prezydent ministrów..." (Wiceprezydent Szulz: „Pan podnosi ciężki zarzut przeciwko najwyższym urzędnikom Prus, ministrom, że wspierają morderców. To jest wielką zniewagą. Przywołuję pana do porządku". Oklaski na prawicy, głos u soc.: To są fakty!)

Miast wysługiwać się partyom reakcyjnym powinno raz wreszcie przedstawicielstwo polskie zrozumieć, że jedynymi obrońcami Polaków w Niemczech są socyaliści.

Francya. Upadek gabinetu renegata Brianda powitali towarzysze francuscy z niekłamaną radością. Chociaż prasa burżuazyjna polska jednogłośnie prawie widziała w upadku Brianda nieomylną oznakę „masońskich intryg", my pozwolimy sobie zaznaczyć, iż raczej cios śmiertelny zadała gabinetowi ministrów polityka zagraniczna, oparta na złudzie przymierza franko-rosyjskiego. Ministrem marynarki w nowym gabinecie został Delcassé, człowiek znany ze swego patryotyzmu francuskiego i wojennych przygotowań. Nie naszą jest rzeczą, tu w „Kronice ruchu socyalistycznego", bawić się w prognozy polityczne, jednak pozwolimy sobie zacytować zdanie redaktora „La

vie maritime" o nowym ministrze: „Mówiłem nieraz, iż wojna jest konieczną w polityce naszej, a pokój winien być przygotowaniem do wojny. Wiem dobrze, że pan Delcassé myśli tak jak i ja w tej sprawie. Pan Delcassé, minister marynarki, jest bądź co bądź w warunkach obecnych szefem ministeryum całego"[1]).

Wojna jest dzisiaj najbardziej demokratycznym czynem, bo miliony całe udział w niej przyjmują i dlatego socyalistom wszystkich krajów zapominać o tem nie wolno. Bacznie śledzić muszą towarzysze francuscy za polityką zagraniczną, by kraju swego na klęski nie wystawić.

Trzy razy do roku zbiera się w Paryżu Narodowa Rada Francuskiej Sekcyi Międzynarodówki Robotniczej (S. F. I. O.)

Skład i zakres kompetencyi Rady tej najzupełniej odpowiada naszym Radom Partyjnym. Otóż ostatnia Narodowa Rada Francuskiej Sekcyi Międz. Rob. postanowiła zwołać na Wielkanoc zjazd partyjny. Porządek dzienny zjazdu obejmuje: 1) Program municypalny, 2) Organ L' Humanité, jako własność partyjna, 3) Kwestya rolna, i 4) Zmiana ustawy partyjnej. Szczególniej na punkt trzeci obrad zjazdowych zwracamy uwagę czytelnikom naszym, znajdującym się we Francyi, gdyż kwestya rolna w S. F. I. O. dokładnie jest opracowana i zapewne na zjeździe w Saint-Quentin wspaniale zreferowana zostanie.

Z innych prac Rady zaznaczyć należy przyjęcie budżetu partyjnego, który sięga 168.800 franków (wydatki i dochody). Lwią pozycyę dochodów partyjnych tworzą wkładki socyalistycznych posłów do parlamentu. Tak więc pieniądze rządu burżuazyjnego służą sprawie robotniczej.

Jako nowość u towarzyszy francuskich podkreślić musimy utworzenie biura prasowego w Paryżu. Biuro to, rozporządzające 3.000 franków, ma za zadanie przedewszystkiem opracowywać i wysyłać artykuły i korespondencye do prowincyonalnych wydawnictw partyjnych. Powstał również projekt, który na zjeździe przedstawiony będzie, utworzenia ajencyi informacyjnej dla czterech dzienników partyjnych: L' Humanité, Droit du Peuple, Populaire du Centre i Midi Socialiste.

Portugalia. W młodej republice towarzysze nasi raźno zabrali się do pracy. Założony w Lizbonie tygodnik socyalistyczny A Republica Social, od dnia 1 stycznia 1911 roku wychodzi regularnie w rozmiarach dziennika krakowskiego „Naprzód" i jak głosi artykuł redakcyjny w N 1-ym zamieszczony, starać się będzie o szerzenie świadomości socyalistycznej w masach ludowych. Programem pisma — program Portugalskiej Partyi Socyalistycznej (Partido Socialista Portuguez), który w N 6, z dnia 12 lutego 1911 wydrukowany został w całości.

Program, oparty na zasadach programu erfurckiego, różni się tem od innych, że jest bardzo syntetyczny, a przez to krótki. Dwanaście punktów, dotyczących głównych założeń polityki socyalnej programu maximum, streścić można w syntetycznej formule:

Radical socialisação das riquezas, da sciencia e da auctoridade. Maxima expansão do individuo deûtro do respeto ao direito dos outros, co znaczy w wolnym przekładzie: Radykalna socyalizacya bogactw (narzędzi pracy). wiedzy i władzy. Pełnia rozwoju dla jednostki zgodnie z poszanowaniem praw ogółu. Program minimum zawiera 7 punktów, doty-

---

[1]) „La vie maritime et fluviale" N 5, z 10 marca 1911 roku, Paryż.

cących akcyi codziennej, bezpośredniej. Program powyższy jest dziełem lat całych, jak to zaznacza komentarz.

W roku 1877 program przyjęty został na zjeździe w Lizbonie, zrewidowany na konferencyi robotniczej w roku 1882, ponownie rozpatrzono program ten w roku 1884 na konferencyi w Thomar, zaś ostatnio przyjęto go jednogłośnie na konferencyi okręgowej w roku 1905. Widzimy tedy, iż socyalizm w Portugalii sięga czasów dość dawnych i obowiązkiem wprost towarzyszy naszych zapoznanie się z tym ruchem. [1])

Adres redakcyi: A Republica Social: Cesar Nogueira. Rua de Bemformoso, 150, 1⁰ Lisboa.

Dodać musimy, iż tow. portugalscy ulegają w zupełności prawie wpływom teoretyków francuskiego socyalizmu Lafargue'a i Jaurès'a, zaś co do „starszeństwa“ w międzynarodowym obozie to są jedni z pierwszych, bo niedawno obchodzili 36-cio letnią rocznicę założenia partyi, którą ufundowali José Fontana, Anthero de Quental i Sousa Brandao, jeszcze za czasów Marksa, na dwa lata przed rozpoczęciem się ruchu socyalistycznego w Warszawie.

Chiny. [2]) Zatarg chińsko-rosyjski, dostatecznie znany czytelnikom „Przedświtu“ z codziennej prasy polskiej, wysunął ponownie „kwestyę wschodnią“ na czoło polityki wszechświatowej, która to polityka przedewszystkiem na skórze klasy robotniczej wogóle, a na naszej w szczególności — odbijać się zwykła.

Minęły już czasy łatwych zwycięstw, odnoszonych przez wojska europejskie nad biednymi Chińczykami, uzbrojonymi w skałkówki. Dziś armia chińska, zreorganizowana na modę europejską, śmiało rywalizować może z armią francuską, zaś na głowę pobić może niesforne, okradane przez własnych dowódców, hordy moskiewskie, o ile Chińczycy zdążą przeprowadzić przed wojną z Rosyą do skutku swe zamiary połączenia nadgranicznych prowincyj zachodnich z centrum państwa kolejami. Ten fakt, że dziś niektóre prowincye Chin (np. Kuldża) wystawione są na najazd rosyjski, wyjaśnia bezczelność, z jaką Rosya stawia swe żądania, ale niedaleki jest zapewne czas, gdy Chińczycy taką samą krwawą lekcyę dadzą rosyjskim rabusiom, jak przed 6 laty Japończycy.

Jeden z towarzyszy naszych, który życie społeczne i polityczne Chin zna dokładnie, tak pisze o armii chińskiej w dobie obecnej:

„W tym dziwnym i mało poznanym przez Europejczyków kraju, wojsko jest orężem obosiecznym. Tradycye żołnierza chińskiego są zupełnie inne niż w Europie. W Chinach nieprędko chyba oduczą żołnierza myśleć, czy słuszna jest sprawa, za którą idzie. Niektórzy autorowie, znawcy Chin, przypisują tej właściwości wojska chińskiego istnienie w „środkowem państwie“ całej jego prastarej kultury. Jeżeli zaś i obecnie czynią wielkie starania, by wprowadzić do wojska europejską dyscyplinę, robiącą z żołnierzy posłuszne narzędzie w rękach ich naczelników, to równoważy się ten kierunek nowym doborem oficerów.

Antymilitaryzm, powszechnie do niedawna istniejący, zmniejsza się obecnie w Chinach nawet wśród klasy mandarynów i uczonych, którzy właśnie krzewili te poglądy ku swej własnej wygodzie, lęka-

---

[1]) Dla znających jeden z języków romańskich, czytanie pism i broszur, wydanych przez tow. portugalskich, nie napotyka wielkich trudności.

[2]) O sprawach chińskich informuje dokładnie: „La Revue jaune“, wydawana w Brukseli.

jąc się być odsuniętymi w szacunku i znaczeniu na drugi plan. Dużo młodych ludzi, przejętych głębokiem uczuciem patryotycznem, rzuciło się do potępianej uprzednio karyery wojennej, wierząc, że swobodną i niezależną będzie ich ojczyzna, gdy się oprze na dobrem i silnem wojsku.

Ci bardzo liczni, co otrzymali wojenne wykształcenie w Japonii, będąc wprzódy nawet biernemi jednostkami bez szerszych ideałów, wracali z rycerskiego kraju „wschodzącego słońca“ patryotami, dążącymi do odrodzenia rodzinnej środkowej krainy.

Chciałbym bardzo, by Polacy żywiej zainteresowali się tą walką wyzwalającego się, największego na świecie narodu, którą się rozpoczyna nowa świetna i wielka karta dziejów ludzkości“.

„Armia w każdem państwie winna być szkołą życia społecznego“, mówił tow. Vandervelde swego czasu. Nic też dziwnego, iż ustrój prawno-państwowy dzisiejszych Chin, po świeżo zaprowadzonych reformach konstytucyjnych, przewyższa azyatycki „konstytucyonalizm“ Rosyi. Dość zaznaczyć, że w Chinach istnieją sejmy prowincyi — parlamenty autonomiczne, które uchwalają budżet dla każdej prowincyi, zaś vice-królowie (generałgubernatorowie) winni ogłaszać listy wydatków rządu centralnego. Niedawno utworzona Chińska Sekcya Międzynarodówki Socyalistycznej ogłasza manifest nawskróś polityczny. Towarzysze chińscy występują otwarcie przeciwko najezdniczej Mandżurskiej dynastyi, która ciemięży lud, żądają zaprowadzenia republiki, opartej na powszechnem prawie wyborczem, obieralności funkcyonaryuszy i ważnych reformach społecznych z programu minimum.

Manifest podpisał tow. Sun-Wen, chiński Kotoku.

Rosya. Dnia 4. marca przypadła 50 rocznica zniesienia poddaństwa chłopów rosyjskich. Car „oswobodziciel“, Aleksander II, znalazł wdzięczność u 65 chłopów, posłów do III-ej Dumy, „dawniej niewolników, dziś prawodawców“, jak głosi napis na pomniku, wzniesionym ze składek w pałacu Taurydzkim.

Cała epoka historyczna dzieli 4 marca 1861 roku od 4 marca 1911 roku. A jednak, „dzisiejsi prawodawcy“ nie o wiele się różnią od „dawnych niewolników“. Ciemnota, carosławie, pijaństwo i głód chroniczny chłopa rosyjskiego trwają niezmiennie. Rząd postarał się o „państwowe“ rozpajanie chłopa. Charakterystyczne przemówienie „dzisiejszego prawodawcy“ chłopa-prawicowca Gierasimienki, pozwolimy sobie w skróceniu przytoczyć: „Rząd rozpaja chłopów, bo za wódkę pieniądze bierze, a pieniądze są „finansowemu rządowi“ potrzebne. Ja malutką poprawkę do projektu walki z pijaństwem wnoszę: „na stacyach kolei i okrętowych, a także w bufecie pałacu Taurydzkiego, sprzedaż napojów alkoholowych zabrania się“.[1]) Biedny chłopina, nawet w Dumie III-ej nie znalazł spokoju przed zachłannym „monopolem wódczanym“.

Socyalno-Demokratyczna frakcya w III-ej Dumie energicznie napiętnowała przez usta tow. Gegeczkori obłudny „jubileusz“ oswobodzenia chłopa. Manifestacyjnem usunięciem się od uroczystości odsłonięcia pomnika w pałacu Taurydzkim wymownie dała poznać, iż dla prawdziwych przedstawicieli ludu roboczego niema miejsca w „dumskich pracach“. Boć nieciekawy bilans „prac“ w III Dumie ma ta nieszczęsna „frakcya parlamentarna“. Prawo o wypoczynku niedzielnym dla handlowców, prawo o ubezpieczeniu robotników na wypadek choroby i prawo o organizacyi pomocy lekarskiej dla ro-

[1]) Czwarte posiedzenie Dumy z dnia 10 lutego 1911 r.

botników — jedynie na korzyść kapitalistów „opracowano“. Weźmy naprzykład „prawo o pracy urzędników prywatnych“. Ni mniej ni więcej jeno 17 godzin dziennie „mogą“ dziś ci urzędnicy „prawnie pracować“, co w porównaniu z warunkami przedkonstytucyjnymi czyni 3 godziny czystego zysku dla kapitalisty, gdyż dawniej nie przekraczano nigdy godzin 14.

Za ubiegły 1910 rok rząd zamknął 120 związków zawodowych, „osądził i zesłał“ 75 związkowców. Przeszło 200 podań o zlegalizowanie związków zawodowych odrzucono [1]).

Coraz trudniej stosować zasadę: „wykorzystania legalnych możliwości“ przez socyalistów, nawet w Rosyi samej. Typowym przykładem — obrady Ogólnorosyjskiego Zjazdu Rzemieślniczego w Petersburgu. Gdy na posiedzeniu z dnia 9 lutego zjazd rozpatrywał kwestyę długości dnia roboczego w warsztatach rzemieślniczych, przedstawiciele zrzekli się głosu w sprawie, mającej dla nich znaczenie pierwszorzędne, gdyż jasno zdali sobie sprawę, że w ciągu 3-ech minut nietylko wypowiedzieć się nie mogą, lecz nawet obalić steku kłamstw i napaści nie będą w stanie [2]).

Oczywiście maximum pracy w warsztatach oznaczono na zjeździe na 12 godzin. Pozatem Zjazd postanowił, że w branżach, specyalnie szkodliwych dla zdrowia, praca uczniów zabrania się. Spis robót szkodliwych dla zdrowia ogłasza ministeryum handlu w porozumieniu z zarządem rzemieślniczym. Uchylono wniosek robotników, by do opracowania tego spisu dopuszczono związki zawodowe.

W sprawie ochrony pracy kobiet przyjęto antyfeministyczny wniosek posła Kuzniecowa, by majstrowie mogli korzystać z pracy kobiet tylko przychodnich. Wniosek ten był gorąco oklaskiwany przez delegatów robotniczych.

Finlandya. Pojawiają się już oznaki, że lud fiński zaczyna tracić cierpliwość i daje rządowi do zrozumienia, jaką on walkę musi wywołać swemi ciągłemi prowokacyami. Oto w okolicach Helsingforsa czterech robotników strzelało do kozaka. Nie udało im się to jednak i zostali zaaresztowani. Lepiej powiodło się w Wyborgu. Tam o 2-ej godzinie w nocy zastrzelony został z brauninga policyant Arwid Spri, znany ze swej drapieżności w stosunku do ludu i patryotów fińskich. Wykonawców zamachu nie wykryto. Obydwa wypadki zdarzyły się w styczniu r. b.

Tygodnik lwowski „Odrodzenie“ [3]) ciekawe dane umieścił o finlandzkim ruchu współdzielczym. Towarzystwo kooperatystów finlandzkich „Pellervo“, nasze spółki włościańskie Ks. Wawrzyniaka w zaborze pruskim, a kółka Staszycowskie w zaborze rosyjskim przypominające, przewyższa je jednak znakomitą wprost organizacyą i wydawnictwami agitacyjnemi. Ze wszystkich czasopism ekonomicznych, wydawanych w Finlandyi, Szwecyi i Norwegii, „Przegląd Pellervo“ cieszy się największą popularnością, wychodzi bowiem w 30.000 egz. jednorazowo. Na bezpłatną agitacyę prasową Pellervo przeznacza rocznie 7.500 franków.

W chwili obecnej istnieje w Finlandyi przeszło 2.000 zrzeszeń

---

[1]) Szczegóły te podaje „Zwiezda“ pismo jednej z licznych frakcyj Rosyjskiej S. D.

[2]) W sprawie tej postanowiono, iż jeno dwaj mowcy mówić mogą i to w ciągu 3-ech minut.

[3]) „Odrodzenie“, czasopismo poświęcone sprawom współdzielczym, przemysłowym i ogólno ekonomicznym. Lwów 1911 NN 1, 2 i 3.

kooperatystycznych, obrót roczny sięga 100 milionów marek, liczba członków przewyższa 200.000 członków. Ogółem 41,9% ludności całej Finlandyi należy do kooperatyw.

Kredytowe stowarzyszenia, spółki i kasy oszczędności słabo funkcyonują w porównaniu z innymi krajami, naprzykład z zaborem austryackim (Galicyą). Podczas gdy w Galicyi, w roku 1908 liczono 818 spółek oszczędności i pożyczek — kas Reiffeisenowskich — posiadających 169.915 czł. i 2,645.417 kor. kapitału własnego, w Finlandyi było 308 kas, liczących 11.878 czł., kapitał zaś wynosił 227.448 kor.

Wspaniale za to rozwinęły się kooperatywy spożywcze. P r z e w a ż n a c z ę ś ć f i n l a n d z k i c h s t o w a r z y s z e ń s p o ż y w c z y c h z n a j d u j e s i ę n a w s i. W roku 1908 z ogólnej liczby 477 stowarzyszeń, jeno 44 istniało w miastach. Miejskie kooperatywy spożywcze liczyły 25.000 czł., natomiast wiejskie 75.000 czł.

Z pośród członków zamieszkałych na wsi było: 34.5% samodzielnych gospodarzy, 19.3% r o b o t n i k ó w r o l n y c h, 46.2% innych.

Poniżej zamieszczamy tabelkę, charakteryzującą rozwój kooperatyw spożywczych za okres 9 lat:

Rok	Liczba stowarzyszeń	Ilość członków	Ogólna suma sprzedaży rocznej	Liczba stow. które nadesłały bilanse	Zysk brutto	Czysty zysk	Kapitał własny	Wartość gruntu
			Fińskich marek		tysiące fińskich marek			
1901	3	1.000	200.000	—	—	—	—	—
1902	16	4.000	1,700.000	—	—	—	—	—
1903	66	14.000	4,800.000	50	422	132	189	95
1904	119	20.000	7,300.000	98	653	196	311	135
1905	165	29.000	12,000.000	142	957	354	540	261
1906	260	50.000	22,000.000	173	1.815	506	761	587
1907	385	76.000	37,000.000	285	3.113	1.045	1.323	1.398
1908	477	100.000	52,000.000	342	3.359	1.217	2.183	2.372

1 marka fińska = $1/2$ rubla.

Wprost oczom trudno uwierzyć, czytając te wykazy.

Dnia 6 czerwca 1906 roku odbywał się w Warszawie Zjazd polskich kooperatyw. Stwierdził on, iż, pomimo szalonych wysiłków „bezpartyjnych", przeszło 33.000 członków, zorganizowanych w 311 stow., nie przyjęło udziału w Kongresie, gdyż Chrześcijańska Demokracya, respective księża katoliccy w Królestwie Polskiem — wrogo jest usposobiona do „bezpartyjności".

Jeno 739 stowarzyszeń, liczących 27.000 członków, przyjęło udział w II Kongresie polskich kooperatyw. Ogromną większość uczestników Zjazdu stanowili w ł o ś c i a n i e i r o b o t n i c y. Ogólny obrót w 178 kooperatywach polskich wynosił w roku 1908 — 4,500.000 rubli, czysty zysk sięgnął 141.000 rubli.

Cóż więc dziwnego, że kooperacya w Finlandyi zwróciła na siebie uwagę wszystkich narodów, zaś o kooperacyi w Królestwie Polskiem zaledwie słabe pojęcie daje codzienna prasa polska. Niejeden „socyalista polski" zwalcza zawzięcie idee współdzielcze, jako idee drobnomieszczańskie i antyrewolucyjne, zapominając o tem, że ruch robotniczy u nas bezwzględnie objąć musi, po za polityką bieżącą i walką ekonomiczną, jeszcze piękną misyę przebudowy życia codziennego, zdanego na pastwę kleszej obłudy i niecnego wyzysku żydowskich lichwiarzy.

PRZEGLĄD PRASY.

PRASA NIEMIECKA.

Zagadnienia organizacyjne ruchu zawodowego. Ostatnimi czasy w ruchu zawodowym angielskim i niemieckim ujawniły się pewne rozterki na tle stosunku organizacyj miejscowych do zarządów centralnych, szeregowców do oficerów, „mas“ do „przywódców“. Sprawy te stały się przedmiotem ożywionej dyskusyi w prasie i na zgromadzeniach. Dały się słyszeć skargi i narzekania, że w związkach zawodowych usłała sobie zaciszne i wygodne gniazdka biurokracya, stojąca zdala od mas, nie odczuwająca ich nastroju, nie licząca się z opinią ogółu zorganizowanego. Biurokracya związkowa przyswoiła sobie prawo rozstrzygania o wszystkich najważniejszych sprawach, nie troszcząc się o zasady demokracyi, lekceważąc potrzeby i warunki miejscowe. Z powodu tych i tym podobnych zarzutów, znany praktyk ruchu zawodowego i współdzielczego, Adolf von Elm, wystąpił z art. „Masy i przywódcy“ (Massen und Führer, Neue Zeit z 13-go stycznia r. b.). Użyczył mu poparcia teoretyk ruchu zawodowego, Adolf Braun, w art. „Zagadnienia ustrojowe związków zawodowych“ (Gewerkschaftliche Verfassungsfragen, Neue Zeit z 10-go lutego r. b.). Zabrał w tej sprawie również głos Karol Kautsky (w przedmowie do nowego wydania swojej książki o „Parlamentaryzmie i Demokracyi“; wywody jego podaje „Vorwärts“ z 7-go marca r. b.). W tym trójgłosie słyszymy zgodne, uzupełniające się wzajem, nuty.

Związki zawodowe — mówi Braun — rozrosły się ogromnie, stały się potężnemi organizacyami z dziesiątkami i setkami tysięcy członków. Dawne ramy i metody, przystosowane do skromniejszych potrzeb, do słabszych sił, zgoła już obecnie nie wystarczają. Dawniej od biedy można było jeszcze zamykać przywódców w dybki cudzysłowu, uznawać ich, w imię demokracyi, jedynie za wykonawców, za zgoła niesamodzielne organy woli robotniczej. Ale nowoczesne warunki potęgują znaczenie przywódców, czynią ich wolę donioślejszą i odpowiedzialniejszą. Słowo „przywódca“ może być niedemokratyczne, rzecz sama jest niezbędna. Nazwijmy go mężem zaufania, doradcą, rzeczoznawcą, zawsze jednak będziemy z nim mieli do czynienia. Jest on jaknajściślej związany z demokracyą mas, jest niezbędny w okresie, kiedy nietylko u nas, ale i u naszych przeciwników we wszystkich dziedzinach życia gospodar-

czego i politycznego, ba nawet naukowego występują zbiorowości zamiast jednostek. To znamienne zjawisko całego naszego życia publicznego zmusza nas do szukania nowych urządzeń, wywołuje potrzebę nowych form samorządu. Wszystko staje się bardziej zwartem i uporządkowanem; decyzye muszą być szybkie i dokładne; tempo rozwoju jest coraz żywsze. Dlatego też coraz niezbędniejszą staje się dojrzała rozwaga, większa niezależność, ale i większa odpowiedzialność przedstawicieli owych zbiorowości.

Wzrosła siła związków zawodowych; z drugiej jednak strony wzrosła siła ich wrogów, przedsiębiorców. Wpoprzek organizacyom robotniczym stają zasobne, popierane przez rząd, mogące w zupełnej tajemnicy kuć oręż przeciwko proletaryatowi — organizacye fabrykantów. Zadania związków zawodowych stały się zawilsze i trudniejsze. Zarządy muszą zdawać sobie sprawę z całokształtu stosunków w danej gałęzi przemysłu, winny ogarniać wzrokiem technikę, statystykę, konjunktury rynkowe — i taktykę swą do wszystkich tych zmiennych warunków przystosowywać. Związki zawodowe potrzebują tedy sił specyalnych, rzeczoznawców, których głos musi być ważki, niekiedy rozstrzygający. Przeciwko zaś potężnym organizacyom przedsiębiorców, posługującym się zatrutym orężem lokautów, — demokratyczna jawność, publiczna dyskusya, lokalna autonomia itp., byłyby zupełnie niedołężną obroną. Dziś położenie jest takie, że w wielu gałęziach przemysłu każdy miejscowy zatarg może, z winy zorganizowanych przemysłowców, przeobrazić się w wielką walkę, obejmującą cały kraj. Wobec takich warunków nie podobna odwoływać się ciągle do mas, z lekkiem sercem dopuszczać miejscowe strejki itp.; powaga zarządów centralnych wobec grup miejscowych, rola kierowników kosztem chóru masowego — muszą wzrastać.

Braun zwraca uwagę na rzecz niezmiernie ważną, o której nazbyt często zapomina się, mianowicie na różnice, zachodzące między walką polityczną a ekonomiczną. Dyskusya np., która w życiu politycznem może być nieraz celem sama w sobie, przyczyniając się do wyjaśnienia pojęć, do wzrostu świadomości, staje się nieraz wielce szkodliwą, kiedy chodzi o określoną akcyę gospodarczą. „Ruch zawodowy naogół ma do czynienia z walkami zgoła innego rodzaju jak partya polityczna“. „Taktyczna konieczność z natury rzeczy odgrywa w walce zawodowej daleko większą rolę, niż w dziedzinie politycznej. Gra w otwarte karty może potęgować siłę, powagę i wpływ socyalnej demokra-

cyi; natomiast... aż nadto często utrudnia walkę zawodową i pogarsza jej widoki“.

Von Elm, Braun i Kautsky wypowiadają się zgodnie przeciwko wprowadzaniu do związków zawodowych „bezpośredniej demokracyi“ w postaci odwoływania się do powszechnego głosowania członków. Można niekiedy uciekać się do referendum w takich sprawach, jak wysokość i formy wkładek członkowskich, ustalenie opinii w sprawie umowy cennikowej itp. Ale referendum byłoby złą metodą dla rozstrzygania spraw bezpośredniej walki. Tu bowiem chodzi o szybką decyzyę, nieraz o zaskoczenie przeciwnika, następnie o ukrycie przed wrogiem swoich słabych stron, więc np. niezgodności w szeregach, wreszcie o dokładną i wszechstronną ocenę położenia, z ogólnego, nie zaś miejscowego tylko punktu widzenia.

Von Elm i inni nie zamykają oczu na złe strony tego taktycznego musu, który ogranicza w organizacyi zawodowej czynnik demokratyczny. Szukają więc środków zaradczych, szukają pomostu między „przywódcami“ a „masami“, pragną spoić zarządy centralne z grupami miejscowemi jakiemiś pośredniemi ogniwami. Von Elm, jako takie pośrednie ogniwo, zaleca stałe ciała przedstawicielskie, powiedzielibyśmy: Rady zawodowe, złożone z przedstawicieli grup miejscowych. Wybory do takich Rad odbywałyby się co rok, w zwykłych czasach Rady zbierałyby się najmniej raz do roku. Ale w razie pilnej potrzeby, w szczególności kiedy chodzi o poważny zatarg z przedsiębiorcami, Zarząd Związku niezwłocznie musiałby zwoływać Radę. Do niej, nie zaś do Zarządu, należałoby ostatnie słowo. Obrady, tyczące się akcyi, musiałyby być poufne, a mniejszość bezwarunkowo i lojalnie musiałaby wykonywać uchwałę większości.

Związki Zawodowe a kwestya narodowościowa. W sprawie separatyzmu zawodowego tow. czeskich wypowiedzieli się niedawno w „Neue Zeit“: zwolennik odrębnej organizacyi, „autonomista“ Rudolf Tayerle (w zeszycie z 24-go lutego b. r.) i zwolennik Związków międzynarodowych, „centralista“ Edmund Burian (w zeszycie z 3-go marca r. b.). Otto Bauer w „Kampf“ wystawia Burianowi świadectwo, iż jest jedynym wśród Czechów teoretykiem marksizmu.

Tayerle dowodzi, że wyodrębnienie się czeskich związków zawodowych jest naturalnem następstwem ich wzrostu i rozwoju; w centralnych związkach nietylko językowe, lecz i gospodarcze oraz polityczne potrzeby Czechów nie znajdowały zaspokojenia. Wraz z poczuciem siły wzrosło

poczucie samodzielności. Tayerle skarży się, że po powstaniu centralnych związków w siedzibie zarządów (przeważnie w Wiedniu) nie było odpowiednich sił kierowniczych czeskich, a jeśli były, to tow. czescy w kraju ich nie znali, a tow. niemieccy nie zużytkowywali. Druki związkowe były przeważnie tylko niemieckie, a jeżeli pisano do grup miejscowych listy w języku czeskim, to czeszczyzna ta byłą okropna. Co prawda Tayerle przyznaje, że braki te z biegiem czasu po większej części usunięto, ale oburza się, że tow. niemieccy poprawę tego rodzaju nieznośnych stosunków uważali za poważne „ustępstwo". Tayerle zarzuca również, że większość pism zawodowych czeskich, wydawanych przez centrale, to poprostu tłómaczenie z niemieckiego, a niekiedy centrale powoływały na redaktorów pism tych ludzi,nie mogących ani jednego zdania po czesku wyrazić poprawnie. Dla prowadzenia pertraktacyj w razie zatargów ekonomicznych centrale wysyłały ludzi, nie mogących porozumieć się z robotnikami, lub nie znających zupełnie stosunków miejscowych.

Tayerle odpiera zarzut, jakoby tow. czescy swoim separatyzmem zawodowym sprzeniewierzyli się zasadzie międzynarodowości: nie o formę bowiem chodzi, która może i musi być zmienną, ale o ducha — a duchowi, zasadzie walki klasowej, tow. czescy pozostali wierni. Zarzucają nam — mówi dalej Tayerle — że interesowi partyjnemu podporządkowujemy żywotne interesy ruchu zawodowego. „Ale czyż może być podwójna socyalistyczna taktyka? — pyta naiwnie Tayerle. Z a w o d o w a i p o l i t y c z n a? Czyż istnieje dwojaka socyalistyczna sprawiedliwość i świadomość? Jedna w sprawach gospodarczych, druga — politycznych proletaryatu? Oczywiście nie!". Tu właśnie tkwi sofizmat w rozumowaniu tow. czeskich, pragnących ściśle przystosować organizacyę zawodową do organizacyi politycznej [1]). Nie można bowiem bezkarnie utożsamiać walki ekonomicznej z polityczną i przenosić metody lub formy organizacyjne z jednej dziedziny do drugiej. Przypominamy czytelnikowi wyżej podane uwagi Brauna, z innego powodu sformułowane, ale i tutaj nadające się do zasto-

---

[1]) Całkiem podobny sofizmat odnajdujemy w S-deckiem tudzież bundowskiem traktowaniu organizacyi zawodowej w Królestwie: S-decy widzą w związkach bezwolne narzędzie swojej „polityki", a bundowcy opierają swoje związki na podstawie rasowo-wyznaniowo-żargonowej. Co oczywiście nie przeszkadzało mężom S-decko-bundowskiego obrządku na zjeździe kopenhaskim bronić „jedności proletaryatu" w walce ekonomicznej przeciwko separatyzmowi czeskiemu...

sowania. Tow. czescy federacyjno-narodowościowy ustrój partyi politycznej, zupełnie właściwy w austryackich warunkach, pragnęliby żywcem przenieść do organizacyi zawodowej, zapominając o wymaganiach scentralizowanej walki ekonomicznej, co najważniejsza — zapominając o tem, iż nie godzi się w każdej fabryce lub też miejscowości o ludności mieszanej rozbijać ruchu zawodowego na „czeski“ i „niemiecki“.

Z art. Tayerlego przytoczymy jeszcze dane o liczebnej sile organizacyi zawodowej w Austryi. Wiedeńska Komisya Zawodowa reprezentowała w r. 1904 189.121 robotników, w r. 1905 — 323.099, w r. 1906 — 448.270, w r. 1907 — 501.094, w r. 1908 — 482.279, w r. 1909 (bez separatystów) — 415.256. Samodzielne czeskie związki obejmowały: w r. 1905 — 21.000 rob., 1906 — 33.931, 1907 — 40.757, 1908 — 38.356, 1909 — 40.945. W chwili obecnej Tayerle liczy 40 samodzielnych związków czeskich z 70 tys. członków. Związki czeskie miały w r. 1909 920.678 kor. dochodu i 694.505 kor. rozchodu.

Burian, pisząc o zatargu zawodowym czesko-niemieckim, nie myśli wcale przeczyć, że tow. czescy mają słuszność, występując z żądaniami narodowościowemi...“ Jako czeski socyalny demokrata, nie będę tow. niemieckich pod tym względem bronił. Owszem przyznam, że zdaniem mojem, w Austryi socyalni demokraci niemieccy powinni energicznie zwalczać przywileje narodowe burżuazyi niemieckiej i gorliwie popierać dążenia do równouprawnienia narodowego“... „Wspólne organizacye winny w s z e l k i e potrzeby robotnika czeskiego zaspakajać w pełni“.

Ale nie w tem leży punkt ciężkości, tego rodzaju sprawy mogłyby być zgodnie załatwione ku zobopólnemu zadowoleniu. Najważniejszem jest to, że separatyzm zawodowy utrudnia prowadzenie walki ekonomicznej na większą skalę. W walce ekonomicznej potrzebna jest jedność organizacyi. To też w okresie wielkich strejków, np. tkackiego w Bernie i strejku górników, pomimo tarć organizacyjnych, tow. czescy żywo odczuwali korzyści i niezbędność związków centralnych. Ale później nastąpiła zmiana. Punkt ciężkości przeniósł się do dziedziny politycznej, walka polityczna, interesy polityczno-narodowe wysunęły się na czoło. Wytworzyło to podłoże, sprzyjające psychologii separatyzmu zawodowego. „W zasadzie wszystkie dowody, które przytacza się na rzecz samodzielnych organizacyj zawodowych, sprowadzają się do jednego faktu: do wzrostu czeskiej partyi socyalno-demokratycznej“.

Burian podkreśla z naciskiem, że wewnętrzne niesnaski

i osłabienia międzynarodowego współdziałania ogromnie zaszkodzić mogą powadze i wpływowi socyalnej demokracyi w Austryi.

PRASA FRANCUSKA.

Monarchiści i syndykaliści! Zdumiewające zestawienie, nieprawdopodobne skojarzenie pojęć... A jednak we Francyi — na tle bałamuctw syndykalistycznych oraz nie przebierającej w środkach, zręcznej i czujnej opozycyi nacyonalistyczno-monarchicznej — wyrósł i taki dwugłowy potworek. Życia w nim, rozumie się, niewiele, biedactwo zgoła jest poronione. Ale już to samo, że taka kombinacya mogła się zjawić i nawet wywołać pewne wrażenie, świadczy o bezdrożach syndykalistycznej myśli. Bo nie o to chodzi, że ten lub ów „neo-monarchista“, szukając podstawy w masach dla swych reakcyjnych ideałów, usiłuje wyzyskać syndykalizm. W tem nie byłoby nic dziwnego ani zbyt nowego. Ale znamiennem jest to, że sojusz teoretyczny z tą demagogią zawiera arcykapłan syndykalizmu francuskiego Georges Sorel i drugi jeszcze teoretyk Berth. Kapryśna, ruchliwa, jak fala, ale i zmienna, jak ona, impresyonistyczna, nie obarczona odpowiedzialnością społeczną myśl tych inteligentów czyni ich skłonnymi do takich paradoksów, do takich dziwactw w złym guście. Syndykalizm francuski wciąż jeszcze jest dziedziną eksperymentów, siedzibą frazesu, kuźnią, gdzie dla walki wykuwa się kruchy jeno oręż, ale usiłuje mu się nadać moc przez czarodziejskie zaklęcia „antiparlamentarne“, „antimilitarne“, „antipatryotyczne“... Taki ruch przedstawia nieograniczone możliwości — paradoksów, dziwactw i zboczeń.

Gruntem, na którym Sorel i Berth spotkali się z kilku „neo-monarchistami“, jest — nienawiść do demokracyi i parlamentaryzmu. I oto gotowy oryginalny sojusz — chyba że Sorelowi coś innego strzeli do głowy. Może się to stać, bo wprawdzie pojawił się prospekt pisma (La Cité Française — Społeczność francuska), które p. p. Sorel i Berth mieli wydawać wspólnie z dwoma „syndyko-monarchistami“, ale samo pismo nie pojawiło się...

Redaktor „Mouvement Socialiste“ (Ruch socyalistyczny), syndykalista bardziej w poglądach swoich zrównoważony, Hubert Lagardelle musi tłómaczyć owym „Syndyko-monarchistom“ (zeszyt styczniowy z r. b.), że ich umizgi są daremne, i że robotnicy na wędkę „neo-monarchizmu“ wziąć się nie dadzą. Jest to dla syndykalizmu zawstydzające, że takich rzeczy dowodzić trzeba i że pa-

nowie Sorelowie zamęt pod tym względem szerzą. Co się demokracyi tyczy, to Lagardelle oświadcza, że celem syndykalistów jest „stopniowe zmniejszenie roli rządu i państwa. I jeżeli demokracya wydaje im się bez porównania wyższą od monarchii, to właśnie dlatego, że ona jedna pozwala na ciągłą krytykę idei rządowej i władzy państwowej. Lepszy jest nędzny parlament, niż król szanowany. Demokracye niszczą mistyczne pojęcie władzy: jest to ich dobra strona. Tem tłómaczą się narodziny syndykalizmu we Francyi: jest on wynikiem rozkładu państwa, to znaczy stanu rzeczy, który mógł się zjawić tylko w demokracyi bardzo daleko posuniętej“...

Co do nas, inaczej oczywiście cenimy demokracyę: jest ona w oczach naszych narzędziem przemiany społecznej, w przyszłości zaś będzie formą polityczną republiki socyalistycznej. I jesteśmy pewni, że tylko pełna i jasna świadomość demokratyczno-rewolucyjna ustrzedz może zarówno od anarchistycznych mgławic, jak i od reakcyjnych sideł. Przykład Sorela jest jednym jeszcze tej starej prawdy dowodem. *Res.*

PRASA UKRAIŃSKA.

„Młoda Ukraina“ socyalistyczna. Nasi towarzysze ukraińscy po obydwóch stronach kordonu rosyjsko-austryackiego zdobyli się na wspólny organ teoretyczny „Nasz Hołos“, który ma zastąpić zawieszone już organy „Pracę“ i „Robitnyka“. Próbę tę — zjednoczenia socyalistycznego ruchu ukraińskiego na wspólnym gruncie pracy publicystycznej — należy powitać z wielkiem zadowoleniem, chociażby nie wypadła ona odrazu tak zadawalniająco, jakby tego było potrzeba. Mamy obecnie przed sobą cztery numery „Naszego Głosu“, pozwalające ustalić fizyognomię tego organu. Jak można wnosić z tonu i formy wypowiedzeń się współpracowników tego pisma, skupia ono dokoła siebie najmłodsze pokolenie socyalistów ukraińskich. Tem ciekawsze jest przyjrzenie się bliższe ideom przewodnim tej „Młodej Ukrainy“ socyalistycznej.

Odrazu rzuca się w oczy, że przedewszystkiem obchodzi ją najgoręcej kwestya narodowościowa — tak na Ukrainie, jak i po za Ukrainą. Dość odczytać same nagłówki umieszczonych w dotychczasowych numerach „N. H.“ artykułów, aby to stwierdzić stanowczo. Z wyjątkiem bowiem paru artykułów sprawozdawczych, wszystkie inne poświęcone są sprawom narodowościowym, stosunkom poszczególnych partyj (ukraińskich, polskich, rosyjskich, żydow-

skich, austryackich, czeskich, angielskich) do kwestyi narodowościowej, zagadnienia narodowości w ruchu zawodowym i t. d. Dodać należy, że tak przegląd prasy, jak i bibliografia przeważnie zwracają uwagę na sprawy tej samej kategoryi. Wszystko, razem wzięte, sprawia wrażenie ogromnej jednostronności. I jakkolwiek my chyba ostatni czynilibyśmy zarzut towarzyszom ukraińskim z systematycznego uwzględniania spraw tak ważnych dla proletaryatu narodu ujarzmionego, to jednak nie możemy nie zwrócić tu uwagi na pewien rys znamienny tego niemal wyłącznego zajmowania się sprawami narodowościowemi w „N. H.“.

W społeczeństwie tak niezróżniczkowanem społecznie jak ukraińskie (zwłaszcza w Galicyi), w społeczeństwie, tak wyłącznie pochłoniętem walką narodowościową (mowa tu znowu o Galicyi) nacyonalizm wybujał niesłychanie, ogarniając całą inteligencyę bez różnicy kierunków i zapatrywań społecznych. Między rusińskimi narodowcami, radykałami a socyalnymi demokratami, kłócącymi się o najrozmaitsze sprawy, na punkcie walki narodowościowej panuje nadzwyczajna harmonia. Przejście z obozu „Hromadskiego Hołosu“ do obozu „Diła“ jest w takich warunkach zupełnie łatwe. Tak samo za coś normalnego uważa się współpracownictwo socyalnych demokratów w prasie „burżuazyjnej“. Jeden z filarów „Naszego Głosu“, Dm. Doncow, jest jednocześnie współpracownikiem „Ukrainische Rundschau“ — organu wszechukraińskich narodowców, a współredaktorem „Diła“ (organu skrajnie szowinistycznego) jest anarchista Łoziński.

W takich warunkach nic dziwnego, że ogólno-inteligencki nacyonalizm szowinistyczny wdziera się ze wszystkich stron i do organu socyalno-demokratycznego, za jaki podaje się „Nasz Hołos“. Ten krzykliwy, napastniczy i młodzieńczo-wojowniczy szowinizm odznacza się tem, że wszędzie upatruje i węszy „nacyonalizm“, wszędzie doszukuje się podstępnych zamachów na narodowość ukraińską — prawa narodowe robotników ukraińskich, jeśli chodzi np. o stosunki polsko-ukraińskie, i zawsze gotów jest popierać wybryki nacyonalistyczne (czeskie czy żydowskie), o ile te są skierowane nie przeciwko Ukrainie. Obrona czeskich rozbijaczy organizacyi zawodowej w Austryi, ujmowanie się za „separatystami“ żydowskimi, zachwycanie się „Bundem“ — oto z czem na każdym kroku spotykamy się w „N. H.“. A już nienawiść do P. P. S. wyłazi w komiczny sposób na każdym kroku. „Socyalpatryotyczne mrzonki“, tak nazywa się w nim dążność socyalizmu polskiego do niepodległości Polski. Szowiniści ukraińscy z „N. H.“ po-

suwają się w swej nienawiści do nas tak daleko, że nie wahają się z dziecięcą naiwnością wielbić Róży Luksemburg i jej znanych kompanionów, bo ci jakkolwiek są nieprzejednanymi wrogami idei usamodzielnienia Ukrainy, zwalczają „socyalpatryotyczne mrzonki“.

Nienawiść do polskości i polskiego ruchu socyalistycznego (P. P. S. D. jest nie mniej nienawidzona przez „N. H.“ od P. P. S.) kazała wydawcom tego organu zamieścić w Nrze 2-gim olbrzymi elaborat (wydany również i w osobnej broszurze) p. t. „Wzajemne stosunki socyalnodemokratycznych partyj, ukraińskiej i polskiej, we Wschodniej Galicyi“. Elaborat ten, posiadający wszelkie cechy paszkwilu osobistego, wyszedł z pod pióra Juliana Baczyńskiego, oddawna znanego z nieczynności członka U. P. S. D. Charakterystyczne, że skierowany on został nietylko przeciw „socyalpatryotom“ z P. P. S. D., ale głównie przeciwko najbardziej zasłużonym członkom i twórcom U. P. S. D., tow. Hankiewiczowi, Witykowi i innym. Redakcya „N. H.“ ma wielką pretensyę do nas (jak i do całej polskiej prasy socyalistycznej) za to, że nic nie chcemy pisać o tym poronionym płodzie zaciekłości szowinistycznej, stanowiącym pseudosocyalistyczną trawestacyę hasła „za San z Polakami!“ Niestety, nie możemy o nim i teraz wiele napisać, bo prostowanie twierdzeń, w nich zawartych, wymagałoby chyba całej broszury — tyle w tych twierdzeniach fantastycznej dowolności, nie mówiąc już o zwykłych, ordynarnych plotkach. Wystarczy tu podnieść chyba jeden bardzo wymowny szczegół. Oto Baczyński przedstawia historyę założenia U. P. S. D. w Galicyi w ten sposób, jakoby jedną z pobudek do tego było przezwanie się dotychczasowej „G a l i c y j s k i e j partyi S. D.“ — „P o l s k ą P. S. D.“ Tymczasem w rzeczywistości było całkiem odwrotnie. Dopiero po utworzeniu się U. P. S. D. dotychczasowa „galicyjska“ partya przybrała nazwę p o l s k i e j. Młodzi wydawcy „N. H.“ mogą o tem nie wiedzieć (jak i o wszystkich usiłowaniach p o l s k i c h towarzyszy, skierowanych do wytworzeuia U. P. S. D. w Galicyi), ale tow. Baczyński fałszuje historyę chyba zupełnie świadomie.

Najświeższy numer (4) „N. H.“ zawiera obok sprawozdań z konferencyi galicyjsko-ukraińskiej partyi S. D. i artykułu o stanowisku robotników angielskich względem kwestyj narodowych (autor tego artykułu, zdaniem red. „N. H.“ nie jest wolny od sympatyj dla jingo-socyalizmu t. j. angielskiego imperyalizmu socyalistycznego!), artykuł p. t. „Kwestya ukraińska a socyalna demokracya rosyjska“. Stwierdzając, że esdecy rosyjscy nietylko nie chcą przyjąć

do swej organizacyi partyjnej strasznie palącej się do tego U. P. S. D., ale wprost nie uznają Ukraińców za narodowość, autor artykułu skarży się na to, że S. D. rosyjska nie czyni nic dla Ukraińców. Po przeczytaniu tego artykułu ma się wrażenie, że autor jej uznaje chyba samo istnienie U. P. S. D. za zbyteczne. Bo cóż zrobiłaby ta ostatnia, gdyby spełnianie jej obowiązków wzięła na siebie partya rosyjska? *St. O.*

BIBLIOGRAFIA.

Regulamin musztry „Związku strzeleckiego" i elementarna taktyka piechoty. Nakładem wydawnictwa „Życie" w Krakowie.

Gdyby chodziło o zabawę dla członków jakiegoś stowarzyszenia, taką zabawę, jak np. „ćwiczenia" Sokołów, to regulamin musztry ułożyć jest łatwo: niech ewolucye oddziału na placu musztry wyglądają ładnie i sprawnie będą wykonywane, a głębsza logika i głębsze podstawy tej lub owej ewolucyi są rzeczą podrzędną. Ale „Regulamin musztry Związku strzeleckiego" nie odpowiada zabawie ludzi, nie mających nic innego do roboty, przeciwnie, sama treść książeczki, sposób jej ujęcia i forma wyrażania myśli świadczą, że „Związek strzelecki" poważnie chce traktować musztrę, która ma być wynikiem pewnych zasad taktycznych. A w tym wypadku ułożenie regulaminu nie jest rzeczą tak prostą. Takiego regulaminu nie pisze się na kolanie: musi on być ściśle logicznym wynikiem konsekwentnie zbudowanego systemu taktycznego, musi być sprawdzany we wszystkich szczegółach w praktyce, musi obejmować całość zadań taktycznych, wreszcie, musi być przystosowany do warunków, specyficznych dla każdej powiedzmy — armii.

Regulamin „Związku strzeleckiego" jest skróconą przeróbką regulaminu austryackiego. Gdyby partya nasza chciała korzystać z tego regulaminu, to, mojem zdaniem, źleby zrobiła. Ja, przyznaję się otwarcie, jestem zwolennikiem regulaminu rosyjskiego. Po pierwsze dlatego, że uważam go za lepszy od austryackiego, a powtóre, z tej bardzo ważnej, powiem, pierwszorzędnej przyczyny, że w przyszłej walce z wojskiem rosyjskiem w szeregach naszych będziemy mieli tysiące razy więcej byłych wojskowych rosyjskich, niż austryackich; że zapasowi podoficerowie (może i oficerowie) armii rosyjskiej będą, siłą rzeczy, instruktorami i podoficerami naszej armii rewolucyjnej i że nie

czas będzie ich uczyć regulaminu „Związku strzeleckiego“, a przecie regulamin dla całej armii powinien być jeden, gdyż jest on tą zewnętrzną spójnią, umożliwiającą łączenie poszczególnych oddziałów w jedną większą całość.

To byłaby jedna słaba strona „Regulaminu Związku strzeleckiego“; ma on i inne wady. Wszystkich ich wyliczać nie będę, wskażę tylko niektóre.

Na str. 23 czytamy: „Formowanie łańcucha. Łańcucha tyralierskiego nie rozwijamy wprost ze czwórek, lecz przechodzimy najpierw w formacye frontowe, dwu, później jednoszeregowe, przyczem staramy się je utrzymać jak najdłużej“. Najzupełniej błędna i szkodliwa zasada i w dodatku stworzona przez samego autora, gdyż w regulaminie austryackim § 300 poucza: „pluton powinien być zdolny do rozsypania się w łańcuch sprawnie, bez hałasu i szybko z każdej formacyi, w dowolnym kierunku“. To jest jedynie słuszna i jedynie racyonalna zasada. Powolne i stopniowe przekształcanie z czwórek w dwójki, z dwójek w jeden szereg, formowanie frontu i dopiero potem tworzenie łańcucha za wiele czasu by zajęło i za wiele ofiar by kosztowało, gdyby się to wykonywało pod ogniem nieprzyjacielskim. A przecie nauka musztry istnieje nie dla parady (jak to sam autor podkreśla), jeno żeby oddział umiał na placu boju zachować się tak, by najmniej ofiar ponieść.

Chcąc skończyć z tyralierką, muszę wyrazić ubolewanie nad tem, że o wzmacnianiu łańcucha tyralierskiego w „Regulaminie“ niema ani uwag ogólnych, ani komend, jak również niema żadnej komendy do posuwania łańcucha naprzód; komendy 66-ej „Zatrzask — wizer stały — naprzód“, nie można uważać za komendę do posuwania łańcucha naprzód, bo po co jest komenda „wizer stały“? Czy zawsze przy wykonywaniu skoku żołnierze mają opuszczać wizer, a po zajęciu pozycyi nanowo wizer ustawiać? Po za tem, nie zawsze na komendę — naprzód — „zrywają się wszyscy i ruszają biegiem w ślady dowódców“, bo bardzo często może się zdarzyć, że posunąć się naprzód ani plutonem ani sekcyą nie podobna z powodu zabójczego ognia i trzeba wówczas posuwać się pojedyńczymi ludźmi, w dodatku pełzając. Niema w „Regulaminie“ również ani słowa o ochronie flanków łańcucha tyralierskiego, jak i w całej książce w I i w II części nic niema wogóle o służbie ochronnej, ani o służbie wywiadowczej, co stanowi bardzo poważny brak książki o taktyce piechoty.

Przejdę teraz do komend w szykach zwartych, rozwiniętych, kolumnowych i tyralierskich. Nie będę mówił

o (mojem zdaniem) brakach, które wypływają z tego, że „Regulamin“ jest przeróbką austryackiego regulaminu. Autor w uwagach ogólnych, w „rozkazie“, rozróżnia dwie części — komendę i zapowiedź (aviso), a potem bardzo często plącze rozkazy z komendami i zapowiedziami. Np. str. 25 „komenda w takiej sytuacyi brzmi: (63) Pluton w tyraliery — naprzód — atak na wieś przed nami w kierunku komina fabrycznego, — odstęp 3 kroki“. Zaś na str. 43 komenda składa się z trzech takich jak 63 ustępów. To już nie jest komenda, lecz rozkaz i wydawać go należy, podzieliwszy go na — „zapowiedź“ i komendę w ten sposób: 1) zapowiedź (a właściwie wyjaśnienie działania) — „atak na wieś i t. d., odstęp 3 kroki“. 2) Komenda zaś krótka i stanowcza — „Pluton naprzód w tyraliery!“ Takich niedokładności, które jednak mogą, a nawet muszą wprowadzić zamęt, jest sporo w „Regulaminie“.

Są też w komendach niejasności i nawet błędy. Np. str. 10 komenda 27: „W lewo szereg stój!“ Co to znaczy? A przecie komenda musi być „jasna i ścisła“. W regulaminie austryackim znajdujemy stosowny do tej komendy § III „Links-herstellen!“ co należało przetłómaczyć „Szereg w lewo for-muj!“ Komenda zaś 27 oznacza, logicznie biorąc to samo co — „w lewo zwrot“ i „stój!“, co w rezultacie da zupełnie inny efekt niż komenda „links-herstellen“.

Dalej weźmy komendę 12 i 29. Obie brzmią „Wprost!“, a podane są dla dwóch najzupełniej różnych ewolucyj. Wprawdzie i w austryackim regulaminie obie komendy brzmią „grad-aus“, ale z zupełnem powodzeniem zamiast komendy 12 można używać komendy 13 „w prawo (lewo) front“, gdyż nie stanowi to różnicy, czy z pełnego obrotu, czy też tylko z pół-obrotu szereg ma wykonać „front“. Zamiast komendy 29, można podać zwykłą w takich wypadkach komendę „naprzód“.

A już stanowczo należałoby się wystrzegać „zdarzenia“ ze str. 30. Pisząc o dodatnich stronach salw w wierszu 5 autor mówi — „łatwiej kontrolować gęstość ognia“, zaś mówiąc o ujemnych stronach salw, w wierszu 13-ym pisze „gęstości ognia nie możemy także należycie stopniować“. Takie „zdarzenie“ „psuje harmonię w całości planu“.

Nie będę dłużej zatrzymywał się nad komendami, którym jeszcze nie jedno dałoby się zarzucić. Zwrócę uwagę natomiast na kilka innych rzeczy. Dlaczego autor chce przyspieszyć krok maszerującego żołnierza? § 88 regulaminu austryackiego podaje — szybkość kroku w marszu

115, a w biegu 160 na minutę. To samo mówi i regulamin rosyjski. Zresztą, jest to wynik długoletniej praktyki i obserwacyi. Autor „Regulaminu“ przyśpiesza tempo na 120 na minutę w zwykłym marszu i 170 w biegu.

Są również w „Regulaminie“ oraz w II części nieścisłości historyczne. Np. str. 23 „10 nawet 15 kroków. Są to największe odstępy stosowane dotychczas“ (w tyralierce), podczas gdy w rzeczywistości Japończycy stosowali nieraz 20-krokowe, a Burowie i 25-krokowe odstępy. Albo: str. 65. „I armia japońska wykonywała skoki o długości 100—130X i z reguły całemi kompaniami“ (podkr. moje). Zdaje się, że i sam autor nie wierzy w ową „regułę“ I armii japońskiej, gdyż sam na tejże stronie mówi, że „my“ będziemy się posuwać „w nader wyjątkowych wypadkach całym łańcuchem“. Czyżbyśmy byli gorsi od Japończyków?

Na zakończenie muszę zaznaczyć z całym naciskiem, że język i styl pozostawiają bardzo dużo do życzenia. Zwłaszcza przy układaniu regulaminu należy na język zwracać uwagę. Przecie taki regulamin układa się nie na jeden tydzień i nie dla ścisłego kółka ludzi, którym jest „wszystko jedno“. Mamy dawne polskie regulaminy i różne polskie dzieła wojskowe, czerpmy więc stamtąd, a nowe nazwy i terminy twórzmy zgodnie z duchem naszego języka. Czy zamiast „Zbiórka“ (zbiórka zboża) nie lepiej używać starego wyrazu „zbór“. Czy zamiast „sekcya kierunkowa“ (co to znaczy?) nie lepiej używać „przewodnia“, „prawo lub lewo — przewodnia“. Co znaczy „rozpostarcie rąk na boki?“ „wyjść we fałszywym froncie naprzeciw nieprzyjaciela“ (czy tyłem naprzód)? „Otworzyć ogień“, „pluton walczący w łączności z kompanią“, „wiązać ogniem“ i t. d. i t. d. Takie wyrażenia nie upiększają i nie dodają jasności książce.

Oczywiście pomimo tych wad „Regulamin musztry jest książką bardzo potrzebną i z korzyścią będzie stosowany.

W. W.

J. W-i. Królestwo Polskie jako teren strategiczny. Studyum wojskowo-geograficzne z 2 mapami. Wydawnictwo Wydziału Bojowego Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Jest to oficyalne wydawnictwo partyjne, nawiasem mówiąc, pierwsze wydawnictwo partyjne treści militarnej. Książkę taką bierze się do ręki z pewnym pietyzmem, gdyż ma ona odgrywać rolę podręcznika, na którym będą kształciły się całe masy towarzyszy i obywateli — przyszłych żołnierzy rewolucyjnych. Na treść tej książki, napisanej ze znacznym nakładem pracy i studyów przygo-

towawczych, składa się 7 rozdziałów o następujących tytułach: I. Wartość bojowa armii oraz główny tejże wartości czynnik. II. Określenie geografii wojskowej i jej główne działy. III. Oro- i hydrograficzna charakterystyka Królestwa Polskiego. IV. Stosunki ludnościowe Królestwa Polskiego. V. Systemat fortyfikacyjny oraz dyslokacya wojsk w Królestwie Polskiem. VI. Sieć komunikacyjna Królestwa Polskiego. VII. Tyły strategiczne Królestwa Polskiego. Dodatki.

Spis rzeczy, w książce zawartych, wskazuje, że autor zakreślił sobie dość szeroki program i starał się w miarę możności wyczerpać materyał, nadający się do podręcznika geograficzno wojskowego. Rozdziały II, III, IV i VI, to jest rozdziały, noszące charakter geograficzny, autor opracował szczegółowo i z wyjątkiem pewnej części rozdz. IV-ego zupełnie zadawalniająco. O wiele i o wiele gorzej udało się autorowi z resztą rozdziałów. Rozdział V, tyczący się dyslokacyi wojsk rosyjskich, w Królestwie konsystujących, kolosalnie wprost obniżył wartość książki. Dzięki niemu książka już w chwili ukazania się na świat była przestarzałą, gdyż autor opierał się na materyałach dyslokacyjnych dawnych, nie uwzględniając tego, że w pierwszych trzech kwartałach 1910 roku została dokończona bardzo radykalna zmiana dyslokacyi wojsk. Wprawdzie autor w odnośnikach na stron. 77, 78, 79 wspomina o „projekcie“ wycofania z Królestwa V korpusu armii, ale zaznacza, że rzecz ta „nie może być po dziś dzień traktowana realnie“. Niestety, właśnie w tym czasie kiedy autor to pisał, rzecz ta już nie była projektem, jeno faktem całkiem realnie dokonanym. Co się zaś tyczy systemu fortyfikacyjnego na terenie Królestwa Polskiego, to zupełnie słusznie autor powtarza za wojskową niemiecko-austryacką prasą, że sprawa ta jest ściśle związana z przeniesieniem głównej linii obronnej na linię Bug-Niemen, jednakże należało wspomnieć i poniekąd uwzględnić istniejący i powoli realizowany projekt przeniesienia linii obronnej z linii Wisła-Narew na linię Bug-Niemen.

Nieuwzględnienie zmian dyslokacyjnych obniżyło również wartość rozdziału VII oraz części rozdziału IV, w której autor pisze o stosunku ludności Królestwa do ilości wojska na tym terenie skoncentrowanego.

Druga ściśle wojskowa kwestya, poruszona przez autora, mianowicie wartość bojowa armii, bynajmniej nie podnosi wartości książki. „Bojowa wartość armii współczesnej — pisze autor w rozdz. I na str. 6 — polega przedewszystkiem na jej zdolności ruchowej. Ciosy i uderze-

nia, jakie armia zadaje nieprzyjacielowi, mierzyć się dają jej żywą siłą". Można powinszować autorowi, że przez wynalezienie formuły matematycznej do mierzenia zjawisk wojennych dźwignął wiedzę militarną i postawił ją w rzędzie nauk ścisłych. Wprawdzie to tylko początek, ale miejmy nadzieję, że w bardzo krótkim czasie autor tak udoskonali i opracuje swoje odkrycie, że najbardziej skomplikowane zagadnienia taktyczne i strategiczne — potyczki, bitwy, boje i wojny — będziemy mogli na podstawie matematycznych formuł rozwiązywać ołówkiem na papierze. O ileż to ułatwi zdobycie niepodległości! „Ta zaś (żywa siła) zależy w pierwszym rzędzie od szybkości; sama zaś masa armii jest czynnikiem drugorzędnym. Przecież widoczną, na pierwszy rzut oka, jest rzeczą, że najliczniejsza armia, a zatem o wielkiej masie, natomiast zupełnie unieruchomiona, a przeto o zerowej szybkości, zgoła bojowej wartości nie posiada. Nie posiada tej wartości dlatego, że jej żywa siła, wskutek zerowej szybkości, jest również, biorąc rzecz jeno teoretycznie — zerem". Pomijam to nowe odkrycie autora, że w formule żywej siły jeden z czynników jest pierwszo-, drugi drugorzędny. Kwestyę który z czynników w formule 3×5 jest pierwszorzędnym, pozostawiam zawodowym matematykom. Natomiast przejdźmy do samej formuły. Czem większa zatem szybkość przy równej masie, tem większa wartość bojowa. Więc oczywista rzecz, że wartość bojowa człowieka konnego jest znacznie większą od wartości piechura, a wartość bojowa żołnierza cyklisty jest pięć lub sześć razy większą od wartości bojowej piechura. Posadźmy żołnierza na motocykl, który robi w godzinę 40 wiorst, a zwiększymy jego wartość bojową 10 razy. Wynik prosty z tego jest taki, że przeciwko kompanii ze 100 piechurów możemy bez żadnego ryzyka postawić 10 motocyklistów, a siły po obu stronach będą równe, a jeżeli dodamy jeszcze jedenastego, to motocyklistom zapewnimy walne zwycięstwo. I dziwić się tylko należy wszystkim strategikom i rządom wszystkich państw i czasów, że nie wpadły na ten tak prosty, a „widoczny na pierwszy rzut oka" rachunek. Po co rządy trzymają takie mnóstwo piechoty, kiedy ona pod względem wartości bojowej jest tak nikłą?

Zdaniem autora, rząd francuski już również doszedł do takiego samego odkrycia, jakie uczynił tow. J-wi, i oto w 31 batalionie strzelców już zaprowadził aż 5 kompanij cyklistów. Poczekajmy, a niebawem piechota zupełnie zostanie wyrugowana z armii przez kawaleryę, oddziały cyklistów i motocyklistów.

A ta „widoczna na pierwszy rzut oka rzecz“, że najliczniejsza armia o „zerowej szybkości“ posiada i zerową wartość bojową? Chciałbym zobaczyć taką armię „zupełnie unieruchomioną“. Mnie się zdaje, że taką armią może być tylko armia najprawdziwszych trupów, ale to już przestanie być armią i nie może być objektem dociekań „studyum wojskowo-geograficznego“. Jeżeli zaś za taką mamy uważać np. armię zamkniętą w twierdzy, to wprawdzie według formuły tow. J-wi wystarczyłby jeden cyklista, aby ją rozbić i zniweczyć, jednakże wcale nie najliczniejsza, bo zaledwie 10 pułków licząca armia, zamknięta w Porcie Artura, prawie przez pół roku stawiała czoło o wiele liczniejszej armii gen. Nogi, który miał pod sobą 22 pułki.

Cały pierwszy rozdział książki tow. J-wi oparty jest na tej nieszczęsnej formule, na którą autor ciągle powołuje się jako na pewnik niezbity.

Szkoda, że autor to swoje odkrycie stosuje również i do przyszłej naszej walki rewolucyjnej o niepodległość i z wysokości „panującej po dziś dzień w sztuce wojennej zasady, wedle której nieprzyjaciela należy bić „nogami“ (str. 7), daje rozmaite zbawienne rady w rodzaju np. (str. 11) „sparaliżować na czas dłuższy zdolność ruchową armii, a tem samem sprowadzić wartość bojową tejże do małej wielkości, teoretycznie zaś nawet do zera“ (podkr. moje). Właśnie ten pierwszy rozdział sprowadza do „bardzo małej wartości“ stronę militarną książki tow. J-wi.

Z mniejszych wad książki należy podkreślić najzupełniej fałszywą informacyę, jakoby w armii rosyjskiej czwarte bataliony każdego pułku piechoty były batalionami strzeleckimi, a czwarte pułki każdej dywizyi — pułkami strzeleckimi (str. 7—8). Niesłusznie również pułki dragońskie w dywizyach kawaleryjskich autor zalicza do kawaleryi ciężkiej, a ułanów i huzarów do lekkiej, gdyż takiej różnicy między tymi pułkami niema. Szkoda, że pierwsza mapa, narysowana dość po dyletancku, zrobiona została w tak małej skali, że autor nie mógł wszystkich nazw, w książce wymienionych, wypisać na niej, co nie pozwala „przeciętnemu“ czytelnikowi oryentować się w tych miejscowościach, o których czyta.

Dalej, autor, zdaje się, nie zupełnie sobie dokładnie zdaje sprawę z tego, co to jest liczba przeciętna, gdyż na str. 30 pisze „Drogi wodne... stawały pomiędzy 16 listopada a 16 grudnia, puszczały między 23 lutego a 25 marca, tak, iż przeciętna długość trwania żeglugi wyno-

siła od 241 do 292 dni rocznie". Owe 241 i 292 będą minimum i maksimum trwania żeglugi, przeciętna zaś będzie (241+292) : 2=267 dni.

Po za tem, jeżeli autor, pisząc o drogach wodnych, rozwodzi się tak szeroko, że podaje i stan wody i szerokość koryta i wylicza przejazdy przez rzeki (czego mu za złe brać nie wolno, bo to jest rzecz ważna) i nawet długość „dróg spławnych dla drzewa w sztukach", to powinien był przy opisywaniu kolejowych komunikacyj podać i zdolność przewozową kolei jedno- i dwutorowych, przynajmniej w przybliżeniu wskazać, ile czasu potrzeba na przerzucenie korpusu armii z głębi Rosyi do Królestwa i porównać szybkość koncentrowania armii rosyjskiej z szybkością pruskiej, coby nieco złagodziło owe groźne kontury „czworoboku fortecznego" na terenie strategicznym Królestwa Polskiego.

Reasumując wszystkie wady książki tow. J-wi, nie mogę nie wyrazić mego skromnego zdania, że nie powinna ona była ujrzeć świata, jako Wydawnictwo Wydziału Bojowego Polskiej Partyi Socyalistycznej, chociaż nie jest pozbawiona zalet, jak to wyżej zaznaczyłem.

J. W-i. Dyslokacya wojsk rosyjskich w Królestwie Polskiem. Wydawnictwo Wydziału Bojowego P. P. S.

Jest to, właściwie mówiąc, dodatek do poprzedniej książki. Dodatek ten ma nie „uzupełnić" poprzednią pracę, jeno naprawić ją przez wprowadzenie nowych danych dyslokacyjnych, zamiast zamieszczonych w rozdziałach IV, V i VII poprzedniej książki. W tej nowej broszurze autor podaje nową dyslokacyę wojska rosyjskiego, uwzględniając naturalnie zmiany, zaprowadzone na terenie Królestwa Polskiego, a więc wycofanie korpusu V-ego, zniesienie brygad rezerwowych, utworzenie nowego korpusu XXIII, zniesienie piechoty fortecznej i t. d. i t. d. aż do zniesienia t. zw. „warszawskago ukreplennago rajona".

Jakkolwiek przez nową dyslokacyę ogólny zarys planu strategicznego warszawskiego okręgu wojennego nie został jeszcze zniszczony, to jednakże te poważne zmiany muszą być ciągle uwzględniane przy czytaniu książki „Królestwo Polskie jako teren strategiczny" i w bieg rozumowania autora muszą być ciągle wprowadzane odpowiednie poprawki. Człowiek przeciętny, mało oryentujący się w rozmaitych kombinacyach strategicznych, a dla takiego czytelnika są obie książki przeznaczone, nie potrafi sobie dać rady z całą masą dawnego i nowego materyału dysloka-

cyjnego, który musi przestudyować, nie potrafi go usystematyzować i nie zdoła odpowiednich poprawek wprowadzić w rozumowanie autora. Mojem zdaniem, jeżeli W. B. chce dać masie towarzyszy książkę, która przyniesie zupełnie pewną korzyść, powinien zamiast tych dwóch książek dać jedną nową, napisaną na podstawie nowej dyslokacyi, naturalnie bez I. rozdziału „Królestwa Polskiego" i po poprawieniu błędów, które i druga broszurka zawiera.

Do takich błędów w pierwszym rzędzie należy obliczenie ilości wojska, konsystującego w obrębie Królestwa Polskiego. Liczba 210 tysięcy wojska jest obliczona na podstawie stopy wojennej. Z tego należy odrzucić 33% piechoty i strzelców (nie 50%, jak chciałby autor), co stanowi 55.000 i otrzymamy tylko 155 tysięcy, załogujących w całym warszawskim okręgu wojennym. Odrzuciwszy to, co stoi po za granicami Królestwa i dodawszy wojsko gub. Suwalskiej, możemy okrągło liczyć 140 tysięcy wojska w Królestwie Polskiem. Wobec tego zmieni się także i wygląd tablicy I w „Dyslokacyi". Tablica ta, mówiąc nawiasem, w porównaniu z tab. III „Królestwa Polskiego", nawet na podstawie obliczeń autora, w rubryce — Siła zbrojna w cyfrach okrągłych — jest błędna. Są błędy i w tablicy dyslokacyjnej, np. na str. 18 — artyleryi polowej brygada 16 stoi nie w Wiłkowyszkach (to jest gub. Suwalska, Wileńskiego okręgu wojennego) lecz w Wołkowysku (gub. Grodzieńskiej), co autor nazywa (na mapie) Wołkowyszkami. Niesłusznie też autor 4 Maryupolski pułk huzarów nazywa Maryampolskim. Nazw miast nie należy plątać: Maryampol leży w gub. Suwalskiej, a Maryupol — w Ekaterynosławskiej. *W. W.*

Sprawa Rapperswilska. Głosy Stefana Żeromskiego, dra Feliksa Kopery i Władysława Kłyszewskiego ze wstępem Stanisława Szpotańskiego. Kraków, Wydawnictwo „Życie".

W ostatnich czasach znów poczęto zwracać uwagę na niesłychanie skandaliczną gospodarkę kliki narodowo-demokratycznej, opiekującej się Rapperswilem. Z fundacyi narodowej, wzbogaconej dzięki ofiarności ogółu, klika narodowo-demokratyczna zrobiła przedmiot pośmiewiska obcych i zgorszenia wszystkich Polaków, baczniej przyglądających się temu, co się w Muzeum dzieje. Kustosz Muzeum, niejaki W. Rużycki de Rosenwerth, cieszący się opieką Gałęzowskich, Laskowskich, Balickich i Dmowskich, wyrabiał w ciągu długich lat, co mu się tylko podobało, a każdy z urzędników Muzeum, kto tylko ośmielił się

zwrócić uwagę na jego bezeceństwa, musiał opuszczać swe stanowisko. Żeromski, Karczewski i inni musieli się z Muzeum pożegnać, nie mogąc przełamać złej woli jego opiekunów, tolerujących wybryki p. Rużyckiego.

Obecnie p. Szpotański podjął na nowo akcyę ratunkową w kierunku obrony Muzeum przed wandalizmem jego opiekunów. Ułożona przez niego broszura ma właśnie tę akcyę poprzeć. I istotnie, każdy człowiek nieuprzedzony, który zaznajomi się z długim szeregiem faktów, jakie przytaczają pp. Żeromski, Kopera i Kłyszewski, musi przyjść do przekonania, że gospodarce nieodpowiedzialnej kliki rapperswilskiej raz już musi być kres położony. Społeczeństwo nie powinno dłużej tolerować takiego skandalu. *O.*

Zjednoczenie. Pismo młodzieży socyalistycznej. Rok VI. N. II. Lwów 1911.

O „Zjednoczeniu“ można to samo powiedzieć, co w swoim czasie mówili proletaryatczycy (za czasów prawdziwego, „wielkiego“ Proletaryatu) o zwolennikach efemerydy, zwanej partyą „Solidarności“. Nazywali oni ich „kierunkiem przeciwnym“. I tu mamy do czynienia z „kierunkiem przeciwnym“ wszelkim dążeniom niepodległościowym. Składali już w „Zjedn.“ „swych myśli wątek“ i esdecy, i proletaryatczycy i różni inni, bardziej lub mniej zakapturzeni syoniści, różniący się nieraz bardzo zasadniczo w poglądach, ale złączeni jedną wspólną cechą — opozycyą względem panującego kierunku socyalizmu polskiego, specyalnie zaś — zwalczaniem „promienistych“, jako najniebezpieczniejszych swych konkurentów wśród młodzieży. „Zjednoczenie“ nie stanowi zatem żadnego określonego kierunku, który zasługiwałby na analizę, ale niektóre jego numery są ciekawe, gdyż odzwierciedlają każdorazowe oblicze antyniepodległościowego prądu wśród młodzieży socyalistycznej.

Sprobujmy zatem streścić, jak wygląda krytyka naszego programu, obserwowanego przez pryzmat okularów, które nosi redakcya najświeższego numeru „Zjednoczenia“?

„Nie podobna, z socyalistycznego punktu widzenia, zwalczać zasadniczo dążenia niepodległościowe“. Oto zasadniczy punkt wyjścia. Ale... są dwie „koncepcye niepodległości Polski“. Jedna uważa ją za „koronę długich, mozolnych usiłowań narodu“ (podkreślenie nasze, mające uwidocznić, jak mało wspólnego ma publicysta ze „Zj.“ z dyalektyką Marksa, stanowiącą podstawę programu PPS). To jest dobra „koncepcya“. Podoba się ona autorowi. Ale

jest druga, godna potępienia, a polegająca na tem, iż „na plan pierwszy w akcyi politycznej wysuwa się ciągle walkę zbrojną z Rosyą“. To jest koncepcya „fraków“. Żeby tego dowieść, autor analizuje... „Sprawę armii polskiej“ K. M—ckiego!

Oczywiście, że tę analizę pominiemy. Autor kończy ją zdaniem, iż „wszystkie rachuby na wojnę są nietylko mało prawdopodobne, ale i mało nęcące“, poczem zapytuje się: „cóż więc robić? czy powiedzieć sobie, że wolnej Polski nigdy nie będzie, czy zarzucić wszelką myśl o niej?“ Odpowiedź jest bardzo charakterystyczna: „Nie! Nikt rozsądny tego nie wymaga. Tylko doktrynerzy socyal-demokratyczni i ich nieproszeni sprzymierzeńcy z pod sztandaru t. zw. „lewicy“ PPS tego żądają“.

Lekarstwo, które autor od siebie poleca „narodowi“ mniej jest ciekawe i zupełnie nieoryginalne. Należy „we wszystkich zaborach wywalczyć możliwie najlepsze warunki dla rozwoju różnych odłamów naszego narodu, dążyć do uzyskania instytucyj autonomicznych“, dalej — dbać o „rozkwit kultury, demokratyzacyę społeczeństwa“ i parę jeszcze innych pięknych rzeczy, pod któremi podpisaliby się prawdopodobnie wyznawcy każdego kierunku politycznego, za wyjątkiem chyba skrajnych reakcyonistów. To też nie będziemy z tem bynajmniej polemizowali.

Pomimo mocno naiwnego, (że się tak wyrażę — „studenckiego“) ujęcia kwestyi, artykuł ze „Zjedn.“ zasługuje na uwagę, gdy go zestawimy z tem, co piszą o niepodległości epigoni esdecyi i lewicy wśród młodzieży. Tamci bowiem stracili już nadzieję zdobycia sobie posłuchu wśród szerszych mas i chcą utrzymać pod swem berłem przynajmniej garstkę, fanatyzując ją w tym celu ogłaszaniem naszego programu za „reakcyjny i demoralizujący“. Ale to dobre jest na odciętych od wszelkiego związku z krajem wysepkach kolonij paryskich lub genewskich. Tu, w Galicyi, każdy parsknie śmiechem, usłyszawszy coś podobnego. To też tu krytykuje się nas tylko z tego punktu widzenia, iż jesteśmy rzekomo jednostronni. I to jedno, w zestawieniu z orgiami „beznarodowości“, dokonywanemi jeszcze przed 2 laty w tejże Galicyi, wystarczy dla wykazania, jaka zmiana zaszła w umysłach, nawet wśród naszych przeciwników. *A. W.*

ARCHIWUM
POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ
obecnie poszukuje rzeczy następujących:

Z wydawnictw rosyjskich:

Iskra: NN 55 oraz 113 itd.
Rewolucjonnaja Rossija: NN 1—5 i 77 itd.
Znamia Truda: NN 12, 20.
Za narod: NN 3, 12—17.
Narodnoje Dieło: Sbornik P. S. R. NN 1 i od 5-go.
Proletarij z 1905 r.: NN 23, 24, 25.
Wpjerjod z 1905 r.: Od N 18.
Socjaldiemokrat: NN 1—6 i od 15.
Listok „Raboczawo Dieła“: NN 7 i od 9.
Raboczaja Myśl: NN 2, 3.
Wiestnik Bunda: Od N 6.
Raboczeje Dieło: N 10.
Rabotnik niepierjodiczeskij sbornik: Od N 5.
Oswoboždienje: NN 61, 64, 75, 77.
Listok Oswoboždienja: NN 1, 2, 3, 6, 7, 8, 10, 27 itd.
Swobodnoje Słowo: N 13.
Listki Swobodnawo Słowa: NN 16, 20, 26 i następne.
Burewiestnik: N 3 i od 6-go.
Proletarskoje Dieło: od N 2-go.
Chleb i Wolja: od N 8-go.
Listki „Chleb i Wolja“: od N 19-go.

Z wydawnictw P. P. S. przed rozłamem oraz z wydawnictw Fr. Umiarkowanej:

Robotnika: NN 60 i 66.
Górnika: NN 25, 36, 37, 39.
Łodzianina: NN 11, 12, 13, 15, 19, 20, 25, 32, 35 itd.
Na Barykady: NN 4, 5, 8, 12 itd.
Wici: NN 6, 9 i 10.
Naprzodu siedlec.: NN 5 i 7.
Arbajter: NN 13, 14, 18, 20, 21, 23, 24, 39—49, 51—56.

Z wydawnictw S. D. K. P. i L.

Czerwonego Sztandaru: NN 142 i 168.
Związku Zawodowego: NN 5, 6, 7 10 itd.
Do walki: NN 1, 4, 7, 8, 10, 11, 14 itd.
Vorwärts: NN 1, 4, 6, 7, 13—21.
Di rojte fun: NN 1, 2, 3, 5 itd.
Sołdatskij Listok: NN 1—12, 14—19, 21 itd.
Młot: wszystkie NN.
Z pola walki: N 12.

Z wydawnictw N. D. i N. Z. R.

Przegląd wszechpolski: Rocznik VIII (1902) i rocznik XI (1905).
Polak: Rocznik I (1896); rocznika II-go N 1; rocznika IV (1899) N 2; roczn. V NN 8—12; roczn. VII N 8; roczn. VIII cały; roczn. IX (1904) NN 1—8, 12.; roczn. X, XI, XII, XII i XIV. cały; roczn. XV od N 5-go.
Pochodnia: NN 6, 8—22, 24—29 i od 31-go.
Kiliński: Rok pierwszy — cały; rok II NN 1—8, 11—12; rok III — cały; rok IV NN 1—4 i od VI-go.
Wiadomości wojenne i polityczne: NN 3—6, 9 i od 11-go.
Nowiny Polskie: NN 1—8, 10—14 i od 16-go
Walka o szkoły polskie: NN 1—4, 6, 7, i od 9-go.
Głos Wolny: (zagłębiowski): NN 1—3, 5—16 i od 19-go.
Głos Robotnika: (łódzki) NN 1—15 i od 17-go.
Echo Robotnicze (tomaszowskie) NN 1—2 i od 5-go.
Jedność: organ stow. zaw. „Jedność“: rok I — cały, rok II NN 1—26, rok III od N 21.

Z wydawnictw tak zw. „Proletarjatu“.

Projetarjat: NN 6, 10—13, 15—17, 21 i t. d.
Do boju: od N 5-go.
Proletarjusz: wszystkie NN.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.

Odbito w Drukarni Narodowej w Krakowie.